

Julia

i Adolf

Julia i Adolf.

Текст, который является зеркальным отражением основного заголовка, расположенный под ним.

Текст, который является зеркальным отражением основного заголовка, расположенный под ним.

Текст, который является зеркальным отражением основного заголовка, расположенный под ним.

WARSAWA

WYDAWNICTWO N. GLICKSBERGA

Nobeli i miłość

Ten kto jest zdolnym uczuć najczystsze kochanie
Albo już jest poczciwy, albo nim się stanie.

TREMBECKI.

Julia
i Adolf,

CZYLI

NADZWYCZAJNA MIŁOŚĆ DWOJGA KOCHANKÓW
NAD BRZEGAMI DNIESTRU.

Przez L. H.

C Z E Ś C II.

WARSZAWA,

NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU

I LICEUM WOŁYŃSKIEGO.

.....

1824.

Milica

ii. Adolff

1838

WARSZAWA
Wydawnictwo
i drukarnia
Kuczyńskiego

1838

1838

WARSZAWA

Wydawnictwo
i drukarnia
Kuczyńskiego

Wydawnictwo
i drukarnia
Kuczyńskiego

1838

1838

JULIA I ADOLF.

L I S T X X X V .

ADOLFA DO JULII.

Z Skalina.

O miłą tylko jestem od ciebie Julio, a zdaje mi się że przestrzeń myślą nawet niedościgniona mnie od ciebie przedziela. Lecz co boleśniej jeszcze, że oddział nasz podobne na mnie sprawia wrażenie jakby śmierć twoja. Serce odrętwiałe na wszystko obecne, przypomina mi tylko co było. Obraz

twój wszędy mnie ściga i wszystko na mnie woła: *Utraciteś kochankę!*

Tak jest, od chwili rozłączenia się z tobą, myśli bląkające się w przeszłości nie posunęły się jeszcze w przyszłość. Dienne i nocne światło, przeloty ptaków, szum zdała potoku, każde nawet poruszenie drzewa i wszystko co tylko żyje i nie żyje, tak jest połączone z moją miłością, z moim terazniejszym stanem, że ani myśl nic objąć, ani wzrok widzieć bez przypomnienia ciebie nie może.

Po tysiąc razy na dzień wlepiając oczy w błyszczące wieże twojego siedliska, nie mogę w sobie, nie mogę wzbudzić tego uczucia, tego przekonania że tam jesteś, ale tylko żeś była. Niczem nie pocieszony, wśród nocy dnia, wśród dnia nocy przyzywam, aby prędzej przebież zakres naznaczony mojemu życiu.

Ale dzięki niebu co mi odjęło wyobrażenie ciebie żyjącej. Ta jedna myśl że ty możesz jeszcze z przyjemnym uczuciem do ojcowskiego nawet przytulić się łona, że świeżość poranku, światło księżyca lub wonia jakiego kwiatu, lub cokolwiek bądź może być tobie bezemnie miłym, dokonałaby mnie. Tak Julio! w moim stanieży twoje, smutek, ciężkie westchnienia, obojętność na wszystko i same okropności mogą być tylko dla mnie ulgą.

Z posłuszeństwem jakie tobie winienem wypełniłem twój rozkaz, ale czuję jego okrucieństwo. Julio! ciężki to raz co z twojej wypada ręki. Nie mogłaż go odwrócić miłość nasza?

Ach! ileż to lubych marzeń, przemijających pociech znikło z temi słowami: *Adolfie! oddal się, tego wymaga moja spokojność.* Na samo tych słów wspomnienie ser-

ce się wzdryga, zatrzymuje się pióro, i nie wiem czy mam na okrucieństwo wyrzekać, czy litości wzywać. Nie wiem nawet czy mi wolno jeszcze do Julii jak do kochanki pisać? do Julii, której dziś spokojność stanowi moje oddalenie się. Okrutna! cóż cię skłonić mogło do wydania tego wyroku? Jeżeli się lękasz mojego zapędu lub obłąkania, jedno i drugie w teraźniejszym tylko stanie może być straszném i to jedynie dla mnie. Jeżeli się obawiasz aby się miłość nasza nie wykryła przed twoim ojcem? dla czegoż dopiero teraz ta uwaga tak silnie i tak nagle nad tobą przemogła?

Ach niestety! sama możność czynienia podobnych uwag i wypełnienia nad kochanym takiego okrucieństwa, nie ma nigdy wstępu do serca, które jest całe oddane miłości. Ta myśl żyjącemu tylko tobą i otoczonemu rozpaczą wytrąca z ręki pióro.

LIST XXXVI.

JULII DO ADOLFA.

Od ciebież to był ostatni list? od ciebie? i do Julii? Na tych słowach należałoby mi przestać. One powinny cię upamiętać, i zwrócić twoją uwagę na stan opłakany w jakim byłam po twojem od nas oddaleniu się i w jakim jestem po odebraniu nieszczęsnego od ciebie pisma. Doświadczająca jednego z tobą ucisku łatwobym ci przebaczyła niemożność poddania się wyrokowi mojemu. Chciałabym nawet przejęciem twoich cierpień na siebie, ulżyć tobie, bo serce Julii wszystko łatwiej nad twoje jęki zniesie. Ale powątpiewanie o mojej miłości!..... Adolfe! wszystkiedla ciebie i za ciebie przy-

gotowaną byłam znieść ciosy, pod tym jednym upadłam.

Ileż razy mówiłam sobie: *« miłe mi są dla niego cierpienia, słodkie tży które za nim leją, on niemi zapewne jest pocieszony, bo serce jego czuje co się w mojem dzieje. »* Tak mówiłam, tak nawet w tój chwili myślałam gdy mi twój list oddano. Czytam. O Boże! zawołałam, on, co mnie miał pocieszać, dręczy, on, co się chciał zrzec miłości dla mojego szczęścia, nie może znieść kilkodniowego oddalenia się dla mojej a może i własnej spokojności. Adolf niesprawiedliwy! Adolf niewdzięczny! Adolf, którego los i życie połączyłam z mojem, któremu serce do najgłębszych otwierałam tajników, dla którego strata ciszy otaczającej moję młodość stała mi się przyjemną; dziś, on sam mnie zmusza abym żałując przeszłości więcej na miłość niżeli na los wyrzekała.

Mniemałam niestety! że to wspomnienie iż cię Julia pierwszego i ostatniego kocha dostarcza ci w jej nawet nieobecności chwil przyjemnych. Ale po cóż do tylu boleści przydawać nowe? Dosyć więc o tém i dosyć na zawsze. Nieszczęśliwego lituję się, obłąkanemu przebaczam. Proszę cię jednak aby nigdy odtąd ani pisma ani serca naszeni miały w sobie tej podejrzliwości, która szczęśliwą nawet miłość goryczą zaprawia. Niech w nas nazawsze trwa ta pewność, że jedno dla drugiego do żadnych cierpień dobrowolnie nie może być powodem i że jakikolwiek los nas dotknie równie go czuć i znosić będziemy.

Adolfie! nie powinieneś być obłąkany nawet pomyśleć, że cię bez ważnej przyczyny oddalić mogła. Czemużeś raczej tak sobie niemówił o mnie: « *Biedna! wiem co ją ten wyrok kosztować musiał; winienem*

jęj ulgę i wdzięczność, bo co czyni, czynić musi, co cierpi, cierpi dla mnie.» Ach czemużeś tak nie myślał! byłbyś mi oddał pocieszającą mnie sprawiedliwość i w samém nieszczęściu wynalazł dla kochanki przyjemność.

Chcąc ci mniej bolesnym uczynić cios na nas spadły, ukryłam przed tobą że ów dzień z tyłu względów pamiętnej nam przechadzki, zwrócił na nas uwagę mego ojca. Że on wieczorem, w wilią twojego odjazdu wszedł do mnie i z tkliwém uczuciem przycisnąwszy mnie do siebie ze łzami w oczach rzekł: « Julio! zaczynasz to serce ranić, « *wzgląd na Oyca wskaże ci co masz dla « mojej spokojności na czas jaki usunąć. « Więcej ci nic nie powiem i niechcę żadnego od ciebie tłumaczenia się. Wiem « że iestes i zawsze będziesz dobrą i cnotliwą córką i że nigdy nie nadużyjesz mego*

« zaufania bez granic. » O Boże! na te słowa życie we mnie ustało. Ani czucia, ani posłuszeństwa, ani uszanowania nie byłam w stanie dać mu oznaki, wyszedł. Łzy ojca, łagodność z jaką do mnie mówił, trwoga, by złego nie powiększyć, a może nade wszystko nadzieja, którą miłość znajdowała w tych wyrazach: «*na czas jaki usunąć* » ośmieliły mnie, napisałam ci... lękałam się widzieć ciebie, a chwila, w której usłyszałam twój odjazd, przekonała mnie żem cię widzieć nie powinna była. Mój Adolfe! jakże jednakie w ów czas dręczyły nas męki, jam tylko tę jedną mniej czuła, żem nie powątpiewała o twojej miłości. Nie wątpiłeś i ty o mojej, serce twoje strata mnie przerażone, puściło samopas żal i pióro.

L I S T X X X V I I .

JULII DO ADOLFA.

Cóż może być przyczyną twojego milczenia, jaki powód tego nademną okrucieństwa? Szukałam w sobie winy, przebiegałam w myśli całe moje z tobą postępowanie, przypominałam słowa ostatniego mego listu, nie mi nie wyrzuca i chyba jedném tylko przywiązaniem bez granic przykrzyć ci się mogłam. Powiedz mi przyjacielu jakie jest w miłości uczucie, którego by serce moje dla ciebie nie miało? Dotknęło cię kiedy jakie cierpienie którego bym gorzko nie oplakała? i czy miałaś jaką pociechę która by dla mnie szczęściem nie była? O mój jedyny możesz mnie zapomnieć, ale nie mo-

żesz mieć powodu do zapomnienia mnie.

Od czasu naszego rozłączenia się wszystko się dla mnie okryło żalobą. Czy idę nad brzegiem téj skały gdzieś mię od śmierci uratował, czy się błąkam wśród miejsc pamiętnych mojem uniesieniem się, czy spuszczać się w nadbrzeża Dniestrju, lub patrzeć na opuszczone twoje siedlisko, wszędy smutek... wszędy okropność... Adolffie! nie dręcz mię, odpisz i nie opuszczaj téj, którą oprócz miłości wszystko opuściło, sen, spokojność i zdrowie.

L I S T X X X V I I I .

JULII DO ADOLFA.

Cóż się z tobą dzieje? co znaczy to uporne od tyłu dni milczenie? Julia ciebie kocha, Julia cierpi na twoje oddalenie, Julii niewinnej nie karz i nieszczęśliwej ulituj się!.. Serce w nieustannej trwodze..... obłąkane myśli... okropne przecucia... Napisz mi przynajmniej że żyjesz lub też.... o Boże! słuchaj... oto między dziewiątą a dziesiątą wieczorem Ojciec mój odchodzi do siebie.. jest to godzina mojej przechadzki... Na tej ścieżce, która ku furtce ogrodowej prowadzi, po prawej stronie topolowego lasku... o mój Adolfe! tam mnie znajdziesz. Przy-

bywaj pocieszyć nieszczęśliwą, powrócić
łękiemu jęj sercu spokojność i usłyszyć
z jęj ust usprawiedliwienie wszystkich jęj
kroków.... przybywaj.

L I S T X X X I X .

JULII DO ADOLFA.

CZEMUŻEŚ raczej żelazem nie przeszył mojego serca? śmierć byłaby znośniejsza dla mnie nad pogardę i upokorzenie mnie która jedynie trwożą o ciebie ośmielona, sama wśród nocy przebiegałam miejsca nieprzybyciem twojém okropne, nieprzybywaniem twojém co chwila okropniejsze, gdzie każdy szmer listka łudził mię i zwodził. Czémże nagrodzisz mi tę chwilę, gdy cień zwodniczy wzięwszy za ciebie, z sercem bijącym radością biegłam ku tobie, a nie znalazłszy cię, o wspomnienie! na pół martwa uciekałam na powrót dręczoną tą myślą, że cień twój z grobu mnie ściga.

Niewdzięczny i okrutny! do jakiegożes to mnie przywiódł stanu? Chowaśże na ostatnie moje tchnienie twoje przybycie i litość? Wiem że żyjesz... chceszże występniem milczeniem zagoić moją ranę, którąś zadał cnotliwy? O niewczesna odezwo sumienia! Czemżeś nie zadrżał przed napisaniem pierwszego do mnie listu, gdym inną w sercu nie czuła dla ciebie miłości oprócz miłości cnot twoich? Ciesz się podwakroć zwyciężołatwowierną i niewinną Julią, żadnegoś nie chybił celu. Chciałeś, byłeś kochanym, chcesz, będziesz zapomniany. Oto są słowa, na których kończy się moje szczęście, miłość, a może i życie.

L I S T X L.

MIROŚŁAWA DO JULII.

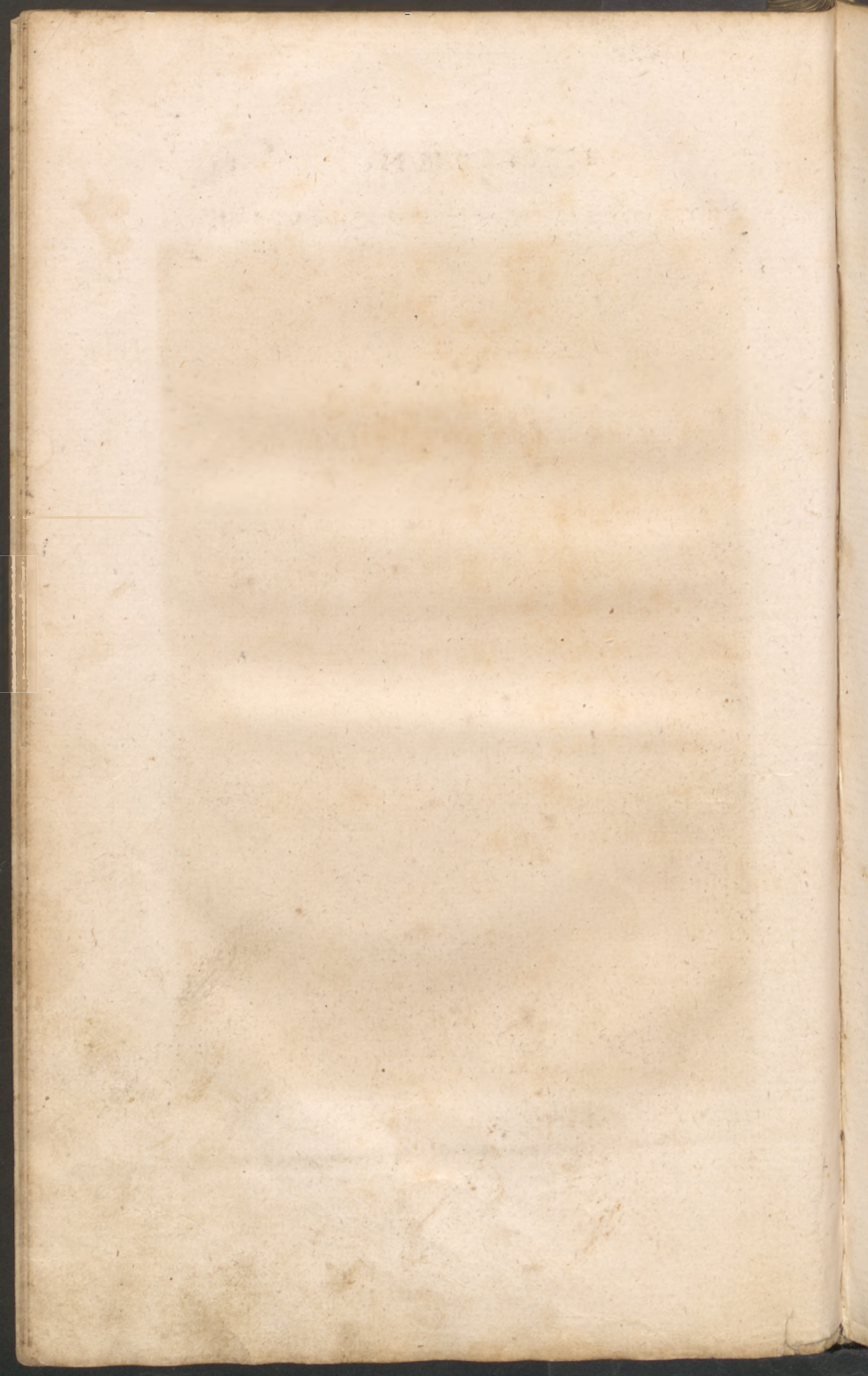
Z Skalina.

Wtęj chwili przybywam. Julio zatrzymaj twoje pióro, trzy twoje listy nieodpęczętowane przy łóżku Adolfa leżą. Od dni kilku, jak mówią, bez przytomności zostaje. Nim ją utracił, najsurowiej wszystkim swoim służącym zalecił, aby przed tobą i twym ojcem chorobę jego taili. Wszystkie starania jakie tylko są w mocy przyjaciela i lekarza użyte. Nieustanne w gorączce wymawianie imienia twego wymaga, aby można wstrzymać twój ojca tu przybycie. Nie trwóż się Julio, a raczej nie rozpaczaj. Mam nadzieję że niebo od nas obojga ten straszny cios odwróci.



H. Schreyer

Adolf C.



L I S T X L I .

MIROSŁAWA DO KAMILLI.

PRZECZUCIA twoje sprawdzone. Nieszczęśliwej ich miłości okropne skutki. Żyje on jeszcze, ale walczy ze śmiercią. Widziałem Julię! kwiat omdlały, listek miotany burzą, są jej stanu obrazem. Smutna i zmieniona jej postać, głos przytłumiony, powolny krok, nieustanna lękliwość i zapominanie się, są udręczeniem patrzących na nią. Kochana siostró! nieszczęśliwi tylko pocieszać umieją nieszczęśliwych. W twoich więc do niej listach ile możesz pocieszaj ją, dodawaj odwagi i oswajaj ją z ciosem, który na nią spaść może. Niebezpieczeństwo jest wielkie, acz nie bez nadziei. Spodziewam

się i lękam, oto jest co o stanie choroby Adolfa donieść ci mogę. Tenczyński niezmiernie tém jest przejęty i co dzień go odwiedza.

L I S T XLII.

JULII DO KAMILLI.

W tój chwili mój ojciec wraca ze Skalina. Pomieszanie i sposób bycia jego ze mną nadzwyczajnie tkliwy, smutek na wszystkich twarzach, przerażające nieustannie wchodzących i wychodzących ludzi szeptań, unikanie wspomnienia imienia jego w mojej obecności... moje przeczucia... Ach tak Kamillo! albo już zniknął albo dogorywa. W nim żyłam, za nim pójdę. Nic mnie wstrzymać nie zdoła. Ani chcę, ani mogę, ani powinnam go przeżyć. Nic nie czuję prócz żalu, nic nie żądam prócz śmierci, ku której wszystkie myśli i uczucia spieszonym mnie przybliżają krokiem. O biedna

najniezczęśliwszej przyjaciółko! Twojem
jest przeznaczeniem albo nas żyjących lito-
wać się, albo znikłych opłakiwać.

L I S T XLIII.

MIROSŁAWA DO KAMILLI.

NIEBEZPIECZEŃSTWO pomnaża się, za ledwie jestem w stanie te kilka słów napisać, przybywaj ratować Julię w ostatniej pogrążoną rospaczy.

L I S T XLIV.

KAMILLI DO JULII.

LITUJ się mnie raczej a nie mojej wzywaj litości! Śmierć mi porwała, śmierć mi wydarła ostatnią moję pociechę. Niech cię to zawstydzi że ja matka w ciężkim żalu po stracie jedyne go dziecięcia mam jeszcze moc pisania do tej, której nadzieja nie odstąpiła.

Chceszże obłąkana uprzędzić śmiercią twoją powrót Adolfa do zdrowia? lub z nim razem wstępując do grobu pociągnąć za sobą ojca i mnie tobą jedynie żyjących? Oniepomna! któż cię zaręczył czyli przez chorobę jego, która jest skutkiem zapędnej miłości nie ostrzega was niebo abyście się jéj

zrzekli? któż cię zapewnił czyli w samym nawet jego zgonie nie byłaby litość nieba co pasmo waszych nieszczęść w przyszłości przejrzało? Jęcz, ale znoś i szanuj zawieszony nad tobą gromy, które jedna zuchwała myśl rospaczy ściągnąć na was może. Słaba! upadasz w trwodze, czémże będziesz w nieszczęściu?

Niechcesz przeżyć kochanka gdyś mogła przeżyć najlepszą z matek? Nic że to już ciebie do téj nie przywiązuje ziemi? Tyżes to jest ta sama Julia niegdyś trwożliwa, upokarzająca się Bogu, przejęta wiarą, szanująca święte wyroki i obowiązki... dziś... Nie Julio! nie lękam się o ciebie. Cnoty twoje są nieporuszone, zapęd przemijający, a powinności córki dawniejsze niżeli kochanki. Cóżesmy uczynili tobie że chcesz nas opuścić? Ach nie karz tych co twoje boleści czują i całe brzemie twoich cierpień na siebie przejąćby radzi.

Moja Julio! jeżeli ja wszystko utraciwszy,
nie spodziewając się niczego, nie przyzy-
wam śmierci, jakże ty możesz jej pragnąć,
którejby jeszcze po stracie nawet kochanka
pozostał ojciec, przyjaciółka, młodość, wol-
ność stanu i pełna nadziei przyszłość.

L I S T XLV.

JULII DO KAMILLI.

SŁODKIE odetchnienia! nadziejo obejmująca wszystkie szczęścia! Mówią, że się ma lepiej, że już odzyskał przytomność i że dziś rano przysyłał do mego ojca z podziękowaniem za jego o nim troskliwość i starania. Obląkani! do mnie to on przysyłał, do mnie! mnie to on chciał pocieszyć i przynieść ulgę. Potrzebowałam jęj dwumiesięczną udręczona trwogą i bezsennością.

Moja Kamillo! ileż to lubych uczuć traci człowiek w rospaczy! wszystko co mi wprzódy było miłym, stawało się nieznośnym. Patrzałam na mego ojca jak na jedyną śmierci Adolfa przyczynę i oprócz twojego bra-

ta który się poświęcał dla Adolfa, i tego co mi o jego życiu donosił, serce moje dla wszystkich obojętne było.

W tym okropnym stanie list twój żadnego na mnie nie sprawił wrażenia. Stratę nawet twego dziecięcia dopiero z powrotem Adolfa do życia oplakiwać zaczęłam. Poprzednicze łzy i wszystkie uczucia dla niego jedynie były. Cieszyłam się nawet że mój ojciec brał je niekiedy za podział twoich cierpień. Mówię ci szczerze, bo wolę zawstydzić się przed tobą poruszeń serca których zwalczyć nie mogłam, aniżeli zdradzać przyjaźń której duszą jest otwartość. Ach jakże przyjaźń słabą jest między temi, którzy same tylko cnoty sobie a nie błędy powierzają.

Mówisz mi że śmierć Adolfa mogłaby być skutkiem litości nieba... Nad kimże? nademną? pragnącą jego życia, jego życiem

żyjącą, jego zgonem wiecznie nieszczęśliwą. Nad nim? zostawującym w rozpaczę swoją kochankę z którą był szczęśliwym, bydz szczęśliwszym mógł się spodziewać? o płonne słowa! niedołężne pociechy, wyobrażenia krzywdzące Bóstwo!

Wszystko coś mi w ostatnim liście napisała, nie z przekonania twojego serca ale z troskliwości o mnie pochodziło. Jakże mogłam nie bydz pogrążoną w najcięższym żalu za tym, któremu winnam ocalenie mojego życia, z którym połączyłam duszę i serce, którego kocham nad siebie. Ileżbyśmy Kamillo utracili cnot i pociech gdybyśmy wiedzieli że nie będziemy żałowani po śmierci od tych, których celem i szczęściem życia byliśmy. Ale to złe Bóg przejrzał i tkliwość i wdzięczność wlał w serca nasze. Nie myśl więc abyśmy mogli samowolnie zamienić w nas trwozę na odwagę, smut $\frac{p}{2}$

na radość, miłość na obojętność; któżby bowiem nie chciał być mężnym na ciosy, spokojnym i szczęśliwym ?

Straszysz mnie nakoniec karą nieba, kochana Kamillo! sumienie moje nic mi nie wyrzuca, a niebo jest sprawiedliwe. Ugruntowana w tej wierze, którą mi przypominasz, wznosiłam i wznoszę nieustannie modły do Boga, jedyne go mojego pocieszyciela, nie te które usta tylko wymawiają, ale modły upokorzonego serca. Co dzień wołam do niego: « zdejmże mnie ciężar, którego znieść sił nie mam. Skieruj mój rozum któryś mi dał za przewodnika jeżeli błądzi. Zniszcz we mnie miłość jeżeli cię ona obraża, i temi tylko uczuciami napełnij serce moje jakich ty Boże wymagasz. »

Wiem ja że skłonności obowiązkom ustępować powinny. Pójdę za ostatnimi jeżeli ojciec każe. Zrobię ofiarę z mojego szczęścia

jeżeli do niej będę zmuszoną, ale nie przestanę cierpieć na gwałt sercu zadany. Może on być większy nad rozkaz kochania tego kogo się nienawidzi, nienawidzenia kogo się kocha? Jakież dobro wyniknąć może z zawartego przez przymus związku? Ach niestety! nie inne nad łzy, smutek, niezgodę i wyrzekania? W nich się to, w nich mści natura zniewagi jej uczynionej.

O to jest moja przyszłość, którą mię pocieszać chciałaś. Nie nazywaj więc słabą tej, co może mieć odwagę zrobienia siebie na całe życie nieszczęśliwą.

L I S T XLVI.

ADOLFA DO JULII.

Cóż może być przyjemniejszego dla mnie jak strapionej kochance ogłosić przez przyjaciela mój powrót do życia i nadziei? Mirosław, którego staraniom i niczém niezmordowanej przyjaźni winniśmy że żyję, zrobi ci wierny obraz stanu mojego zdrowia.

Znikłe niebezpieczeństwo które cię też tyle kosztowało, niewyczerpanego dobra stało się dla mnie źródłem. Przerażony twoją rozpaczą, nabrałem chęci do życia.— Z szalonego zapędu i żądź oczyszczona miłość, zajęła na zawsze serce moje. Odzyskany rozsądek, chęć i możność pracy, której

ci pierwszy owoc w przyłączonej muzyce poświęcam, wszystko mi uprzyjemniają. Samo nawet rozłączenie się nasze uważam teraz za godło miłej przyszłości.

Julio! jakże mi ciężko było opuszczać ciebie! Nieustannie cię widziałem, nie tę już piękną, dobrą, z słodyczą cierpiącą, jednym uśmiechem lub spójrzeniem oddalającą odemnie wszelkie smutki, ale bladą, milczącą, obłąkaną, odpychającą ojca i cisnącą się za mną do grobu. Ach mozem dla tego weń nie wstąpił, żeś ty za mną iść chciała!

Nie wiem czy w przyłączonym tańcu tony naśladowcze oddają dobrze, słyszane przez nas w dniu ostatniej i nieszczęśliwej przechadzki, ryki trzód, odgłosy fletów i trąb pastuszych, powtarzane echa i t. d. ale to wiem że ty w nim uczujesz miłość moję i przypomnisz chwilę najważniejszą z życia naszego. Przewiduję ja, gdy go grać

będą na wielkiej sali, tę ukrytą w tobie stąd radość, że nikt nie wie ani dla kogo on był zrobiony, ani co w sobie zawiera. Widzę cię nawet, siedzącą przed klawikortem, słyszę twój mały głoszek pomagający rączkom w trudniejszych przemianach kilkakrotnie wiązanych tonów. Wszystko to ja widzę nie patrząc, słyszę nie słuchając i używam szczęścia nie posiadając go.

O moja jedyna! czémże ja ci nagrodzę twoje dla mnie uczucia, cierpienia i twoje najpiękniejsze dni wiosny życia pędzone w smutku, w niespokojności i w trwodze o mnie? Ja! co radbym wszystkie szczęścia całego świata, wszystkie błogosławieństwa nieba co chwila zgromadzać na ciebie, na ciebie dobroczynne moje Bóstwo, ja niestety samych tylko udręczeń twoich staję się przyczyną! Ta myśl mnie zasmuca. Oczom moim ukazują się miejsca twojego

siedliska. Zbliżający się wieczór do dumania wzywa.. pamięć przeszłości się obudza... kiedyż cię... Julio! Jakże trudno utrzymać spokojność serca oddalonemu od ciebie.

L I S T XLVII.

JULII DO ADOLFA.

Ty jeden tylko wiesz kiedy moje serce ulgi potrzebuje. Ty jeden tylko możesz pojąć jakie wrażenie sprawiło na mnie wnijsie Mirosława do mego pokoju i odebranie od ciebie listu, który mnie uspokoił, rostkliwił i silniej jeszcze jeżeli to bydz może przywiązał do ciebie.

Radość z powrotu twego do życia, widok przyjaciela, który ci je zachował, wdzięczność moja dla niego, przyłączony taniec skutek twojej spokojności i te wyrazy, *znikło niebezpieczeństwo*; niewyczerpanego dobra stały się dla mnie źródłem i całe

pismo zmienionej kochanka ręki najprzyjemniejsze lzy mi wycisnęło.

W nagłym zbiorze rozmaitych i miłych uczuć, w tej pierwszej z przyjacielem naszym o tobie rozmowie, serce moje wszystkie razem rokosze pochłonąć chciało. Tysięczne Mirosławowi o tobie czyniąc zapytania, nieustannie odczytując twój list, przebiegając wzrokiem twój taniec który zawsze odgrywać będę, oddawna nieznanego używałam szczęścia. Lecz jakże to wszystko krótko trwało! za ledwie godzinę z sobą pobyliśmy sam na sam, alić wbiega Justyna wołając: «*Emilia przyjechała i już jest w sali.*» Na te słowa ujrawszy zmienioną Mirosława postać zadrżałam i o siebie. Oczy moje łzami napełnione, mogące nastąpić jej o ciebie zapytania a stąd tysięczne powody mego płonienia się... Jak się pokazać? Chciałam bólem głowy uwolnić się od

widzenia Emilii, ale surowy Mirosław osądził że to właśnie byłby sposób zwrócenia jej uwagi na nas i utworzenia w niej domysłów zawsze wszystko zwiększających. Uległam więc radom przyjaciela i sama weszłam do sali. Przywitała mnie czule, jednym rzutem wzroku przebiegła mnie całą i ze zwykłą sobie grzecznością zaczęła zęmną mówić o ogrodzie, o kwiatach, o położeniu swego Topolina. Uważałam że unikała wspomnieć o tobie, co mię niezmiernie przeraziło. Ta z jej strony delikatność dowodziła mi że ona wie co się w mojem dzieje sercu. Mój Adolffie! jakże są straszni dla kochających się ci, przed którymi myśli nawet utaić nie można.

Wnijście Mirosława, o którego przybyciu nie wiedziała Emilia, było sceną ozywającą mnie nieco. Z jednej strony jej spłonienie się, nieśmiałość przywitania go

poufale i niepewność jak z nim i o czém zacząć rozmowę, a z drugiej jego pomieszanie zdradzające ułożonych słów porządek, stawiały ich w przykrém położeniu, na które jam nawet cierpiała. Nigdy go niewidziałam tak niezgrabnym. Każde jego posunięcie się ku Emilii na zapytania które mu czyniła, było przesadnym i niepodobnym do niego. Nieustannie i bez celu wstawał i siadał. Nogi mu się plątały, ręce zawadzały, dwa razy jej pieska udeptał, słowem niepodobnym był do siebie.

Mój przyjacielu! ów Mirosław śmiały, szykowny, dobrze i łatwo mówiący, znający świat wielki, jednym rzutem oka Emilii w innego przeistoczony... to mi dało wiele do myślenia. Cechy miłości są zbyt widoczne.

Dwie godziny czasu zniszczyły między nami tę obcość, którą między najpoufal-

szemi nawet osobami długie niewidzenie utwarza. Po oswojeniu się wzajemném, Emilia, która umie zręcznie na co chce nasuwać rozmowy, a często dowcipnie utrzymywać rzeczy o których sama inaczej jest przekonana, dla tego jedynie aby zabawę przedłużyć lub sprzeczących się lepiej poznać, zaczęła gorliwie utrzymywać, że miłość, nawet bez wzajemności, przez samo tylko zajęcie serca i myśli jest szczęściem, i zwracając się z uśmiechem ku Mirosławowi rzekła do niego: «Jestem pewna że sam tak o tém jesteś przekonany.» *Ja!* odpowie, *przeciwnie! Mniemam owszem, że wszystko podzielone jest miłszém, i że zapewnie Emilia unika, tego rodzaju szczęścia.* « Ale « bo ja też to tylko stosuję do męszczyzn, « którzy są tkliwsi, zabawniejsi, grzeczniej- « si a nawet i lepsi póki kochają niekochają « ni.» *Do nas tylko? Jeżeli takie jest nasze*

przeznaczenie, kobiety więc niepowinny używać swych powabów do wzbudzenia w nas miłości, której czuć same nie są zdolne. «Dla czego? przerwała, owszem to jest zabawa, która społeczeństwo ożywia i w niem przyjemnymi was czyni.» *Ale czyż zabawa, czynienia nieszczęśliwymi tych co nas kochają i na wszystkie dla nas ofiary są przygotowani, zgadza się z dobrocią serca właściwą płci pięknej?* «Nieszczęśliwymi! to jest tylko wasz sposób mówienia. Wasza meżkość, wolność, a stąd łatwość tysiącznych roztargnień goi prędko wasze rany, które dla kobiet zwykle są śmiertelnymi. Cierpicie wtedy tylko, gdyście niekochani, lub upokorzeni, obojętność nasza was zapala i przy nas utrzymuje, szczęście was ostudza; a nadto, przyznaj, że nikt jeszcze z miłości nie umarł.» *Nikt? te słowa Emilio z ust pięknych kobiet są niebezpieczne. Ale czyż ko-*

*bardzo
trafne*

niecznie śmierć ma oznaczać cierpienia i miłość? wielkie cnoty i gwałtowne uczucia z obu siron są rzadkie, ale są jednak.

Przybycie kilku osób przerwało dalszą ich rozmowę, która Mirosława unosić a Emilią trwożyć zaczynała. Wkrótce potem Emilia wyjechała. Mirosław przez cały wieczór był smutny i milczący, i taki dziś od nas wyjechał strapioną i nieszczęśliwą pocieszać siostrę i ją do nas sprowadzić.

Niech cię nie dziwi żem tak wiele napisała o tém, co w pewnym względzie zdaje się być dla nas obojętném. Powody, dla których ta cała scena mnie zajęła, są pocieszające. Naprzód zdaje mi się że tą razą uszłam bystremu Emilii oku, powtóre że sama możliwość roztargnienia się dowodzi mojej spokojności, którą mi odzyskanie ciebie powróciło, nakoniec ucieszyłam się patrząc na Mirosława i Emilią że ja bez żadnego ukła-

du zajmwszy serce twoje nie lękam się twojej odmiany tam łatwej, gdzie z jednej tylko strony jest miłość, a z drugiej obojętna w tkliwej postaci zalotność. Te myśli, twój list, twoje zdrowie, a może i nadzieja ujrzenia cię nie długo tak mi przyjemném czynią życie, iż zapominam czasem jak nam wiele jeszcze do zupełnego braknie szczęścia.

Przyjacielu! utrzy muj i w sobie tę nadzieję. Kto wie? może też kiedy spotkamy tyłą cierpieniami i cnotliwą miłością zasłużone szczęście.

L I S T XLVIII.

ADOLFA DO JULII.

WIDZENIE się Mirosława z Emilią prze-
raziło mnie. Znam go i dla tego lękam się w
nim odnowienia rany powierzchownie tyl-
ko zagojonej. On jest z rodzaju tych ludzi
którzy się wstydzą słabości serca i wypie-
rają się miłości jak występku. W nim jeden
smutek zaprawia zaraz wszystko goryczą i
tego okropnego stanu piętno na twarzy no-
si.

Z najlepszym sercem zawsze nieszczęśli-
wy, zdolny czuć prawdziwą miłość a nieko-
chany, zdradzony po kilkokrotnie na przy-
jaciółach, nie dziw że nabrał tej drażliwo-
ści która go łatwym do uniesienia się czyni.

Jestem pewien że widzenie Emilii, połączone jeszcze z nieszczęściem Kamilli, drogo on w swoich Zapadyńcach przypłaci.

Co tylko do mnie napisałaś, co tylko czułaś z powodu przybycia Mirosława i widzenia się jego z Emilią godnym jest ciebie. O czysta Duszo! jakże cię nie czcić i nie kochać! Poruszeń twójgo serca rozum strzedz nie ma potrzeby. Tak jest! wszystko jest w tobie zachwycające. Kogoż kochanko moja nie przejmie do gruntu twoja anielska dobroć i spojrzenie, twoja skromność nieodstępna towarzyszka niewinności, dźwięk nawet twójgo głosu i owa ujmująca grzeczność wielkiego świata a serce i nieśmiałość małego. Z tych to przymiotów wypływa twoja lęklivość na widok światowych kobiet, z których część znaczna wszystkie poruszenia ciała a nawet uczucia tak dalece pod swoją podbiła władzę, że

wzrok, uśmiech, skromność, surowość, lzy nawet czekają na rozkaz ich rozumu, jak, kiedy i do jakiego celu mają być użyte. U takich to kobiet miłość jest najczęściej skutkiem próżności, a raczej ubieganiem się o większą liczbę niewolników zwyciężki wóz ciągnących, a prawie nigdy tym samotworczym i czystym ogniem którym się serca nasze zajęły. Zalotność, nieodstępna sługa próżności, a często niedostatku powabów, wygnana z małego na świat wielki tak mocno ciebie rażąca, stała się tam potrzebą, gdzie kochanki bez miłości wiodą spór o kochanków im podobnych; ale też tam i miłość, którą natura tysiącami obasyła roskoszami, albo z nich ogołocona staje się tylko żądzą, albo się kończy wzgardą od zwiedzionych dla zwodzących.

Ach! te niewinne podstępny, te niby bez celu dążenia ku miejscu gdzie siedzi kochan-

ka, zbiegające się myśli, kradzione przed obecnymi spojrzenia, wzajemne domysły i ofiary, ta obojętność zwodnicza przy innych, ta drżąca śmiałość w wymawianiu imienia serce na twarz dobywającego i ta nakoniec w samej pewności niespokojność bardzo rzadko są tam znane i rzadziej jeszcze z serca użyte.

Ani miłość nasza, ani ty kochanko moja nie mogą być z niczem porównane. Jak promień słońca wszystko czego się dotyka przejmuje ogniem i życiem, tak i ty Julio przejęłaś to wszystko czego się twój wzrok lub noga dotknęła.

Sam jeden, oddalony od ciebie, prawie bez nadziei czuję cię w tém powietrzu w któreś raz odetchnęła, widzę cię w tych miejscach, po którychś raz stąpiła. Jeżeli chcę być z tobą zwracam oczy ku murom Krasnogródu, myśl moja natychmiast prze-

biega obszerne gmachy, szuka cię, znajduje, ściga cię idącą środkiem bukowego gaju, spoczywa z tobą na kamieniu przed mojem niegdyś mieszkaniem... odprowadza cię do twojego pokoju i szanując twoją skromność powraca do Skalina napoić mię tem słodkiem marzeniem, które uniesione serce za samo szczęście przyjmuje.

Nie zapomnę nigdy téj chwili kiedym raz pierwszy z twoim ojcem do twojego wszedł pokoju, w ówczas kochający cię tylko ale nie kochany. Uszanowanie, jakiem byłem przejęty dla tego wszystkiego co się w nim znajdowało, może bydz jedyne porównanem z tą czcią, jaką pobożny wświątyni Bóstwa czuć jest zdolnym. Nie śmiałem zatrzymywać wzroku nad miejscem twego spoczynku gdzie snu szczęśliwej ani troska, ani miłość na ówczas nie mieszały. Na stolik który twojego dotykał łóżka,

na którym przy otworzonej książce twoje rękawiczki leżały, patrzałem jak na ołtarz do którego świętości zbliżyć mi się nie wolno. Każde krzesło, każdy kącik i wszystko cokolwiek twoje mieszkanie obejmowało, przejęte było twojém życiem i skromnością. Spoglądając na papier czysty i rozrzucone przy nim pióra mówiłem sobie: *«ręka jej nigdy dla mnie i o mnie pisać nie będzie. Mówiłem sobie: Ona w tém miejscu czyta, przy tych krosienkach z tych kwiatów wzory bierze, na ten zegar patrzy, tych się dotyka klawiszów, ona o mnie nie myśli, ona bezemnie szczęśliwa. Tak myśląc, tak mówiąc zazdrościłem wszystkim rzeczom otaczającym ciebie, usługom twoich służących i nawet miejscom które twych ścian dotykały.*

Takie to są skutki prawdziwej miłości. Ten mały okrąg w którym kochanka żyje

jest całą ziemią, światem, jest wszystkim dla kochającego.

Dziś właśnie twój nieograniczonej nademną doświadczyłem władzy. Pora nadchodzącego wieczoru jest przyjemną acz smutną. Jest to przyjaciel łagodny, któremu nasze słabości, nadzieje i cierpienia powierzamy. W tym celu i w tej porze wyszedłem do ogrodu. Czyste i ochłodzone powietrze pod zachód słońca, uciszone wody poruszane niekiedy wyskakiwaniem małych rybek, przelatujące ku twojej stronie długim szeregiem stada gęsi, gwar ptasząt szukających spoczynku na gałęziach drzewa pod którym siedziałem i to nawet tyłekroć nas smucące w równych przerwach żab odzywające się przypominające mi tyle chwil wieczornych razem z tobą spędzonych, zaczynały mieszać moją spokojność. Już najczarniejsze myśli cisnęły się do duszy

gdy w tém mimowolnie dotknęła się ręka wrytego na korze imienia twego. To dotknięcie się przypomniało mi twoje przy témże drzewie słowa: «*jakże mi tu dobrze!*» Te słowa rozwinęły przedemną pasmo tego wszystkiego coś mi tylko kiedykolwiek mówiła, pisała, coś dla mnie cierpiała i czuła, i w mgnieniu oka mocą twojej obecności w miejscu w którémś niegdyś była, z zadumanego i smutnego pocieszonym i szczęśliwym zostałem.

O duszo czysta! duszo kochanki mojej!
odwiedzaj często tę ustroní gdzie serce Adolfa
cześć ci oddaje.

L I S T XLIX.

JULII DO ADOLFA.

CIESZ się! raduj się! szalej jak ja z radości! Ojciec mój przejęty twoim postępkami z uniesieniem rzekł do mnie: *«jakże Adolf jest dobry i szlachetny!* Widziałam w jego na mnie spojrzeniu nadzieję naszą, mało jeszcze, szczęście nasze!

Na widok przybywających kilkunastu ludzi na koniach, na ten głos: *są to ludzie z Skalina*, a może więcéj jeszcze na ujrzienie twego Luata który z radośnym piśkiem witał mnie, cieszył się, odbiegał i wracał, na to mówię wszystko bliską byłam utracenia przytomności.

Cuda! cuda dokazywali twoi ludzie w gaszeniu ognia, który pochłonawszy domek twoim niegdyś zwany, pokilkkokrotnie już naszego dosięgał mieszkania. O gdybyś wiedział jaką przykładałam do nich cenę, jak się cieszyłam, że to twoi nas ratują! jak się pyszniłam gdy im jednogłośnie ocalenie Krasnogrodu przyznano. Zdaje się iż niebo dla naszego szczęścia zesłało ten wypadek.

Przyznam ci się że w tłumie otaczających pożar, szukając cię niespokojnym wzrokiem, pragnęłam i bałam się znaleźć ciebie mogącego w mojej obecności narazić się na niebezpieczeństwo.

W chwili zajęcia się pożaru uprzedziła trwożę ta myśl, że ty już widzisz łonę, drżysz o mnie, lecisz na mój ratunek i za zbliżeniem się do miejsca, widząc mnie w bezpieczeństwie, powracasz smutny jak-

byś żałował że twoja Julia nie była otoczona płomieniami. Nie także mój Adolffie? Żądałeś mnie widzieć w niebezpieczeństwie? ale wiédz że i ja pragnęłam abyś mnie raz jeszcze powracał ojcu. Uczyniłeś jednak wszystko co było godném ciebie. Mam jakieś przeczucie, i nie niszczy we mnie, że cię wkrótce ujrzę i że.... Mój przyjacielu! poświęćmy na zawsze w pamięci naszej tę noc która mnie chwilowe a nam obojgu nadzieję trwałego szczęścia przyniosła.

Wierz mi Adolffie! że chociaż mamy jeszcze wiele do żądania, jesteśmy jednak dosyć szczęśliwi, a co dziwniejsza, że pomimo nasze rozłączenie się jesteśmy szczęśliwsi niż kiedykolwiek byliśmy. Wprzódy miłość nasza była gwałtowną burzą, teraz przyjemną ciszą. Wprzódy wezbrane uczucia zbliżały nas do szaleństwa, te-

rażniejsze do niemniej tkliwego ale spokojnego kochania. Mój jedyny! trzymajmy się tego stanu, tego stopnia miłości najwięcej w sobie mającego szczęścia.

Od czasu odebrania ostatniego od ciebie listu nie mogę spojrzeć na zachód słońca, abym cię nie widziała siedzącego pod mojem w Skalinie drzewem. Odwiedzaj codzień to miejsce w tej porze, jeśli chcesz aby się tam nasze myśli i serca zbierały.

Co godzina spodziewamy się Kamilli. Kochany mój Ojciec częściej mnie niż kiedykolwiek do siebie przytula. Kilka razy z rozrzewnieniem powiedział mi : *rad-bym cię już widział szczęśliwą!* Uważam nawet od dni kilku że o czémś ważném chce zemną mówić. Adolfe! nigdy więcej nie miałam nadziei, nigdy szczęśliwszą nie byłam.

L I S T L.

ADOLFA DO JULII.

JAKŹE! ani twoje przecucia, ani ujrzenie Luata, ani jego tak częsty do ciebie powrót nie ostrzegły cię że o trzydzieści kroków od twego serca serce Adolfa było?

Widziałem cię kochanko moja! widziałem cię na wieczne moje nieszczęście, a to wszystko co widziałem, zdaje mi się dotąd snem, marzeniem, obłąkaniem. Ach w jakiejże chwili ukazałaś mi się! jakież pióro, jaki pęzel tę chwilę wyrazić zdoła! Z jednej strony wybuchające płomienie z posród czarnych kłębow dymu, oświecające gmachy tykające Nieba i ciebie, ciebie!

stojącą pod stoletnim dębem, obwiniętą kilka razy miękkim szalem, w nocnym ubiorze z włosami samopas puszczone, mającą w oczach niespokojność i trwogę; a z drugiej tę okropną ustron, gdzie ciemność, smutek i milczenie mnie otaczały.

Cóż mogło być dla mnie boleśniejszego jak patrzeć na ten mały między nami przedział, na tę łatwość połączenia się z tobą za posunieniem kilku kroków... i jak gdyby nas śmierć przedzielała, nie móżd przystąpić do kochanki? Jedyna wtedy ulga moja była, że świeże dotknięcia rąk twoich, chciwemi ustami zbierałem z powracającego do mnie Luata, że widziałem twój uśmiech wdzięczny za każdym jego ujrzeniem.

Julio! Julio! pocóżes mi się ukazała w tém zachwycającém odzieniu! pocóżes

twarz twoją ku światłu zwróciła? pocóżes te włosy tykające ziemi rozpuściła, które ci dawały postać nieszczęśliwej i miłością obłąkanęj? Ach tak! patrząc na ciebie i na to wszystko co ciebie otaczało, cierpiałem, zazdrościłem, wyrzekałem. Lecz te cierpienia miały jeszcze swoją przyjemność póki je obecność twoja łagodziła. Ale kiedy zmniejszający się pożar zaczął ujmować drzewom i tobie światła, gdy niekiedy tylko odżywiane płomieniem przemijającym i słabym błyskiem rzucały bladość na twarz twoją, gdy głosy ratujących ustawały, gdyś ty nakoniec znikła, a zawarcie za tobą ciężkich podwojów rozciągle powtórzyły echa... nie wiem Julio jak mogłem przeżyć tę chwilę! Dogorywające szczątki mojego niegdyś mieszkania, noc, migające się światła w oknach długiego gmachu, myśl że ty w nim jesteś, myśl

cisnąca się za tobą. Nie, Adolf już na wieki stracił spokójność i nie odzyska jej chyba przy sercu Julii.

.....
L I S T L I.
—

ADOLFA DO JULII.

O d tyłu dni ani o tobie, ani od ciebie żadnej wiadomości. Podwakroć posłany ode mnie same tylko przerażające powiada rzeczy, że ty z swojego nie wychodzisz pokoju, że Justyna spostrzegłszy go, dała mu ręką znak jak najprędszego odejścia. Że w całym zamku jest jakieś tajemne pomieszczenie.... Ach przez litość! każ mi tylko powiedzieć że żyjesz, a każde inne złe znosię dla mnie będzie.

—

L I S T LII.

KAMILLIDO ADOLFA.

Z Krasnogradu.

TRZEBA nakoniec przerwać milczenie, trzeba dopełnić smutnego obowiązku przyjaźni w zastąpieniu przyjaciółki utracającej w ciężkim żalu wszelkie władze duszy i ciała.

Adolfie! spadł na was cios wielki, a chociaż przejrzany niemniej jednak boleśny. Cnotliwa Julia, łzom, prośbom najtkliwszym Ojca i ostatniej woli swojej Matki musiała uleść i uległa. Ciebie kocha. Zdzisław w tych dniach przybywający ma jej rękę otrzymać. Ulituj

na wieki z nią rozłączyło? Ona w rozpacz za mną, a nie śmiała u nóg Ojca błagać dla siebie i dla mnie litości? Niemaszże to żadnych cnot miłość, żadnych obowiązków kochanka?

Niechaj sama wyzna czy jej zbyt skwapliwa uległość woli Ojca zniszczyła w niej miłość dla mnie, czy ją wzmogła i gwałtowniejszą jeszcze uczyniła? Będzie miała odwagę serce mną zajęte oddawać innemu w obliczu Boga? Czyż mniejsze jest złe krzywoprzysięstwo i to samobójstwo własnego szczęścia, nad chwilowe narażenie się Ojcu obowiązkanemu pragnąć szczęścia córki? Czyż nakoniec trzeba pogardą natury dopełniać obowiązków, a występkami cnot?

Ale stało się! Wyrzekła już niecofnięte słowa, wyrzekła, wyrzekła je przymuszona. Nieszczęśliwa! w rozpacz za mną! wi-

nieniem szanować ję życie, które wiem że-
by tysiąc razy oddała za moje szczęście.
Winienem stać się godnym ję wiecznej
nademną litości.

Nie zatrzymuj ję łez, bo ta cześć mnie
od niej należy, ale ją chroń od rozpaczy.
Niewinna i trwożliwa padła ofiarą cnoty,
która ję zapewne jest nieznośną. Powiedz
ję że dotrzymam przysięg ję uczynionych
którym zaufała. One to na nią wszystkie ję
cierpienia ściągnęły. Tak jest, ja wszy-
stkiemu winienem. Ja w niej roznieciłem
ogień miłości, obudziłem w niej uczucia
których nieznając, nie znała niespokojno-
ści, nie potrzebowała nadziei. I ja, zni-
szczywszy na całe życie ję szczęście, miał-
bym żądać aby mi jeszcze poświęciła cno-
ty i obowiązki jedyne ję pociechy? Nie,
Julia nie moją, i nie powinna być moją.

L I S T L I V .

ADOLFA DO JULII.

Zawarty w poprzednim.

JULIO! ogrom naszego nieszczęścia jest niezmiernym. Spadła zasłona lubyh omamień i z nich огоłocona otworzyła się przed nami przyszłość. Ty jesteś nieszczęśliwsza boś więcej odemnie miała nadziei.

Jeżeli mniemasz że w uległości cnotliwéj córki dla ojca uważam ciebie jak występna kochankę, mylisz się. Szanowałem zawsze cnoty i chociaż niechętnie, dziś je nawet nad ciebie przenoszę. Coś więc uczyniła, uczynić powinnaś była. Dziękujmy Niebu że wśród tylu niebezpieczeństw zachowa-

ło nam wewnętrzną spokojność której utrata w zapędzie miłości tak jest łatwa.

Julio! przez pamięć na mnie nie zapominaj siebie. Utracać cię i lękać się o ciebie są to ciężary nad moje siły. Jeżeli więc nie chcesz przywieść mię do smutnej ostateczności, powściągnij twój żal za mną nieustannie mi przypominający, że wszystkich twoich udręczeń ja stałem się przyczyną. Ach jakżeby ci dobrze było na tej ziemi, gdybyś była Adolfa nigdy nie znała! Przez litość nie zarażaj mego serca tą zgryzotą, nie przyprowadzaj mnie do najokropniejszego stanu, do wyrzekania na to żem był od ciebie kochany i nie odrzucaj od siebie pociech które znaleźć możesz w dopełnieniu woli Matki, w szczęściu Ojca i w jego błogosławieństwie wylewaném na ciebie z serca któregoś nigdy nie zraniła.

Któż kiedy w zapędnej miłości wpatrywał się uważnie w przyszłość swoją? Zwracając się ku niej troskliwy o los córki Ojciec, może w niej widzi twoje trwałe szczęście do którego zdaje mu się że ciebie obłąkaną zmusić jest obowiązany.

Wśród nieszczęść i dla ich sprawców bądźmy sprawiedliwymi. Znam Zdzisława, byłby on godnym ciebie, gdyby był Adolf twojego nie zajął serca.

Nic zapewne nie ma boleśniejszego nad wieczny rozdział kochanków. Uczucia miłości są niezbędne. Możemy z nią walczyć, możemy przez rozum i cnotę powściągnąć jej zapędy, ale ją w nas zniszczyć, czas tylko jeden jest zdolnym. $\sqrt{\text{Co}}$ więc możemy i powinniśmy, czynimy kochanko moja... kochanko moja! jakże przerażające jest to imię kiedy się je raz ostatni wymawia!.. Ileż okropności zawierają w sobie te słowa

raz ostatni! Cała się przeszłość w nie zebrała... Myśl nie śmie naprzód się posuwać... słabiej moc duszy... z drżącej ręki wypada pióro... Julio! kochanko moja! przebacz! Żegnające ciebie na zawsze i ostatnie pismo łzami powinno być dokończone.

L I S T L V.

KAMILLI DO ADOLFA.

ZDZISEAW przybył. Ty wiesz najlepiej ile walczenie z sobą kosztuje, ty więc łatwo wyobrazisz sobie co się z nią w ówczas działo. Sama tylko niespokojność z jaką oczekiwała na twoją odpowiedź ożywiła i utrzymywała jęj siły. O jak szczęśliwie że twoje cnoty wyrównywają twoję miłość! List twój uspokoił jęj sumienie, zmniejszył jęj boleści, ale jęj serce tak dalece roztkliwił, że nie jest w stanie odpisać tobie. Nie lękam się łez, które teraz leje, alem się o nią trwożyła, gdy ich nie lała.

Dziś nie wychodzi od siebie, przejęta czcią, miłością, podziwieniem i litością dla

ciebie. Nieustannie o tobie mówi. Adolffie!
jakże tego wszystkiego od ciebie Julia jest
godna.

L I S T LVI.

ADOLFA DO KAMILLI.

PRZEBÓG! donoście co się z nią dzieje! do tyłu udręczeń nie przydawajcie trwogi. Innej litości w moim stanie ani chcę, ani potrzebuję. Ach co za stan! Dni bez odpoczynku, nocy bez snu, serce bez nadziei. Żaden widok nie zwraca moich oczu... żaden głos nie przerywa otaczającego mnie milczenia... żadne chcenie nie przypomina mi że jestem. Smierć się w około mnie unosi i wszystkie moje ogarnia myśli. Przerażający jednostajnością nieustanny bieg zegaru, co chwile mego życia posuwa, jedyném roztargnieniem, jedyną stał się dla mnie ulgą.

On już przybył? Ona już go widziała? i żyje?... i żyć dla niego będzie?... Kamילו! zatrzymaj jęj pióro, odwróć odemnie jęj litość, serce moje nic już czuć nie może i nie potrzebuje...

KAMILLO DO ADOLFA

Wszystko co cię widać
poczucie, przez wzdanie
widać do życia, którem ty
du na nie chcesz się porządek
poczucie przeszło, porządek
nieo łatwy. Sam przez do
Nierozumie, choć cię widać. Ach ja
złoty i złoty życie, jęj
choc i cokolwiek odgrywa
odmów jęj wzdanie się z nią, kóre je
stwierdzenie do ostatniej ję
do trzaski. Sam zaś Adolf
wazy się ożbił do cnoti miłości, nie ja

L I S T LVII.

KAMILLI DO ADOLFA.

PRZEZ kilkanaście godzin była w niebezpieczeństwie, przez wzgląd na ciebie powróciła do życia, którym ty bez względu na nią zdajesz się pogardzać. Niebezpieczeństwo przeszło, powrót jednak do niego łatwy. Sama pisze do ciebie. — Nieszczęśliwa chce cię widzieć. Ach jeżeli ci jęj miłe życie, jeżeli szanujesz jęj cnoty i cokolwiek odzyskaną spokojność, odmów jęj widzenia się z nią, które jestem pewną do ostatniejby ją przywiodło rozpaczy. Sam zaś Adolfe uczyniwszy tyle ofiar dla cnot i miłości, nie za-

pominaj się w żalu i nieprzypuszczaj myśli którychby się potrzeba przed sobą, Julią i Niebem wstydzić.

L I S T LVIII.

JULII DO ADOLFA.

ADOLFIE! Adolfie! o bez litości kochanku! Chceszże abym po ostatniem twojém do mnie piśmie spokojniejszą i mężniejszą była? Nie.. prawdziwa troskliwość o mnie inneby ci była podała sposoby leczenia mnie. Czemużeś mię raczėj nie obraził, nie znieważył, nie pogardził mną, lub nie popełnił jakiego występku? w ówczas to w ówczas zmniejszyła by się dolegliwość ran, które mi jeszcze gorzėj rozdziera twoja dobroć, szlachetność, rady, uwagi, twoje męztwo i pochwały oddawane temu na którego jak na zabójcę naszego spoglądam.

O w samą litość okrutny! pocóżeś mnie zatrzymał lejącą w przepaść? Czemużeś się wraz ze mną w tęż przepaść nie rzucił? bylibyśmy przynajmniej razem jednego dokonali życia. Jakże mogę spokojnie przejść w ręce innego, gdy nasze myśli, chęci, serca i dusze połączyły się na wieki? Jakże zniosę ten ból który mi sprawi odrywanie mnie od ciebie? Cóżem nieszczęśliwa winna że gwałtowniej jeszcze pragnę bydz twoją, gdy się przybliża chwila, od której nie wolno mi będzie kochać a raczej dać ci poznać że cię kocham.

Ostatnie pożegnanie! Jakto? niechcesz że już mnie widzieć? Nie... mój Adolffie, wszystko łatwiej zniosę nad to, abym upadłszy przed tobą na kolana nie podziękowała ci za dobrodziejstwa, nad które nikt mi większych nie czynił i nie czyni. Twoja ręka lży mi ocierała, ona mnie, w ów-

czas jeszcze szczęśliwą, śmierci wyrwała. Tyś mię strzegł od niesławy, cieszył w smutku, tyś moje myśli zgadywał, chęci uprzedzał, ty dla mnie tylko żyłeś, a ja niewdzięczna pośpiechem uczynionój Ojcu. . . . Ach przebacz! Izy jego, wola Matki, posłuszeństwo córki, Religija, wychowanie, trwożliwość sumienia, wszystko, wszystko naprzeciw tobie było. Cóż nieszczęśliwa czynić miałam? Wyrzekłam bo wyrzec musiałam.

O ty pierwsza dla mnie po Bogu istoto, kochanku mój! zesłany z Nieba dla podziwiania ludzi twoją miłością i wszystkimi cnotami, przybywaj! Niech z ust twoich usłyszę to przebaczenie bez którego żyć i umrzeć spokojnie nie mogę. Niech ostatnie ujrzenie ciebie przejmie mnie na wieki czcią, żalem i wdzięcznością dla ciebie. Przybywaj!

L I S T L I X.

ADOLFA DO JULII.

JULIO! dopełniłaś świętych obowiązków córki, nie powinnaś więc czuć niespokojności. Jak kochanka, co mogłaś czyniłaś dla mnie. Nie ma winy, nie ma przebaczenia. Zbyt jesteśmy nieszczęśliwi abyśmy się mogli widzieć. Na tę więc samą miłość naszą której wszystkie niebezpieczeństwa nieskażona przebyłaś, zaklinam cię Julio! powściągnij twój żal... zatrzymaj pióro i raz jeszcze przyjmij ostatnie Adolfa pożegnanie.

L I S T LX.

JULII DO ADOLFA.

Już więc ani łzy moje, ani żadne błagania zmiękczyć ciebie nie zdołały! Cóż cię mogło zmusić do zrzeczenia się nademną li- tości? do odmówienia mi w najśroźszej boleści ostatniej ulgi, ostatniej pociechy? Niegdyś jedna chwila niewidzenia Julii by- ła dla ciebie udręczeniem, a dziś nie ża- łujesz, a raczej rozsądnie żałujesz jej utra- ty na zawsze! Maszże na swoje zawołanie uczucia obojętne i odwagę szczęśliwego? O niegodne tkliwego kochanka męztwo!

W najokropniejszej dla nas chwili, w chwili wiecznego naszego rozłączenia się, cóżś innego wyrzekł do mnie nad te sło-

wa: «*powściągnij żal, zatrzymaj pióro, przyjmij ostatnie pożegnanie.* Taż to jest owa nadzwyczajna w tobie miłość tyle odemnie czczona? miałaż ona początek w nadziei tylko posiadania mnie, jak ma koniec w jój zniknięciu? Ach tak jest! twoje uwagi, spokojność, pochwały oddawane Zdzisławowi i łatwa możność zwyciężenia siebie, zdradziły cię niewdzięczny. Ulęczony, chcesz mnie leczyć i pogardzeniu mną ofiary nadać postać.

Czy myślisz że przez to unikniesz wyrzutów sumienia, gdy nie ujrysz mojej twarzy miłością dla ciebie zmienioną, łzami zrytej, twarzy twojém wspomnieniem zawsze płonącej się, twoją obecnością zawsze ożywianej, na której tysiąc razy widziałeś moje serce i jego słabości?

Na próżno chcesz we mnie ten domysł utworzyć żeś się obawiał tkliwego zapędu

mogącego nas unieść do złamania przysięg
wzajem uczynionych. Wiédz owszem ...
Ach ileż to wyznanie obrażające raz pier-
wszy moję skromność, udręceń twemu
sercu dać powinno, wiédz mówię: że pre-
dziejbym była przeniosła zapomnieć się z to-
bą i umrzeć, niżeli żyć z innym zapomnia-
na i wzgardzona od ciebie. Wiédz, bo nie
chcę cię w niczém naśladować, że cię ko-
cham, że cierpię, że bydz szczęśliwą ni-
gdy nie mogę. Wiédz, że miłość któraś pier-
wszy we mnie zapalił, wszystkie dni moje
zatrula. Że wzywam już śmierci zamiast
ciebie i że odtąd wzajem ani twych pism
czytać, ani ciebie samego widzieć nie chcę.

L I S T L X I

ADOLFA DO KAMILLI.

LIST Julii trwoży mnie, przeraża mnie, każde w nim słowo nosi cechę obłąkaney kochanki. Jakże drogo opłacam Kamillo posłuszeństwo i uległość radom twoim! Ty jesteś przyczyną uczynionych mi wyrzutów, ty jedynym świadkiem mojej niewinności. Korzystaj przynajmniej z tego jej nademną okrucieństwa, z téj względem mnie niesprawiedliwości. Bez żadnego na mnie względu użyj wszystkiego do zachowania jej życia. Jeżeli gniew Julii przeciw mnie, i to niestety mniemanie żem ją zapomniał, żem nią pogardził, zmniejszają w niej miłość ku mnie, a Zdzisława zno-

śniejszym w jój oczach czynią, utrzymuj je, a nawet je pomnażaj. Odkrycie przed nią teraz mojej niewinności najstraszniejsze mogłoby za sobą pociągnąć skutki. Od twojej więc przyjaźni wszystko zależy, ona ci da sposobów ratowania przyjaciółki. Donoś mi o niej jak najczęściej; nade wszystko uważaj czy ją fizyczne nieopuszczają siły. Ach pocóż nieszczęśliwa jeszcze mnie kocha! Czemuż ona nie moją?... Ona nie moją!... Ona nigdy moją nie będzie!... Ona myśli żem występny! Niewinny muszę zność jój gniew i pogardę, muszę przez miłość dla niej niszczyć w niej miłość dla której jedynie... Kamillo co za stan!

L I S T LXII.

KAMILLI DO ADOLFA.

O cnotliwy! wszystkie już, wszystkie wybrałeś od nas dla siebie pochwały i tylko milczącym podziwieniem czcić cię można. Każdy twój krok jak każde poruszenie twego serca jest szlachetne i nadzwyczajne. Im nieszczęśliwszy, tym się wyżej wznosisz, im bliższy utracenia kochanki, tym godniejszym się jej stajesz. Jeżeli ona nie utraci życia i odzyska spokojność, tobie je będzie winna.

Od chwili w której do ciebie ostatni list napisała i po napisaniu którego niezmiernie była pomieszana, zdaje się być teraz więcej mówiącą z Zdzisławem a milczącą

ze mną. Wczoraj mnie się pytała czy nie miałam co od ciebie. *Zdrów jest*, odpowiedziałam. *Spodziewałam się tego*, rzekła, *i życzyłam mu*. To mówiąc łzy miała w oczach. Uważałam nawet że pragnęła abym z nią dłużej o tobie mówiła, a raczej abym obronę ciebie wzięła, ale ja nie ufając samej sobie, na co innego rozmowę zwróciłam.

Dotąd dosyć jest zdrową. Dni nasze zbiegają smutnie. Przechadzki poobiedne zajmują znaczną część wieczora, któremi ona zawsze tak kieruje, aby omijać miejsca najczęściej przypominające ciebie.

Zdzisław jej smutek szanuje i bierze go za skutek trwogi, jaką w niej sprawia zbliżająca się odmiana stanu. Tenczyńskiego postępowanie z córką jest roztkliwiające, każde jej słowo, najmniejszy acz wymuszony uśmiech jest jego radością. Zdaje

się mieć za szczęście gdy ona co przemówi.

Przed kilką dniami była tu Emilia, miała długą rozmowę z Tenczyńskim, po której z czułością rzekła do mnie: *Próżne były moje usiłowania, on jest upojony Zdzisławem i przyszlém szczęściem Julii. Słabość jej dla Adolfa uważa za samą tkliwość jej dobrego serca z wdzięczności utworzoną.*

Rozmowy Emilii z Julią i jej troskliwość o los wasz były prawdziwą dla nieszczęśliwej ulgą. Emilia dobra, tkliwa, zajmująca się wami, przebaczyła mi więc jej Mirosława cierpienia.

Na twarzy Julii widać że niezmiernie walczy z sobą. Zdaje się jednak że wasze wzajem milczenie zmniejszy okropność dnia w którym ma dać uroczyście słowo Zdzisławowi. Tenczyński chce ten dzień przy-

śpieszyć, ona się niczemu nie opiera. Dzięki tobie za nią. Bądź zdrow i spokojny, powinieneś być nim przez samo wspomnienie na twoje czyny.

L I S T LXIII.

KAMILLI DO ADOLFA.

ZACZYNAM się lękać aby to cośmy za lepsze osądzili, przeciwnego na Julii nie sprawiło skutku. Dzisiejszej nocy obudzwszy się o pierwszej, usłyszałam po kilka razy ciężkie jej westchnienia. Niespokojna o nią wstałam, i pocichu drzwi uchyliłam. O widoku! Julia klęcząca, zalana łzami, ręce i oczy ku Niebu mając wzniesione, ciebie poleca Bogu i Jego dla ciebie wzywa pomocy. Nie mogłam wytrzymać, wpadłam i rzuciłam się na nią. *Nie trwóż się o mnie*, powolnie i z największą rzekłą łagodnością. *Czuję, czynię i uczynię com powinna*. Nie wiem sama wiele czasu w milczeniu przepła-

kałyśmy. Wtém spostrzegłam na krześle przy którym klęczała jakiś papier, a myśląc żeś ty do niej znowu pisał, zapytałam się: *co to za pismo?* *List to jego najpierwszy do mnie*, odpowiedziała. Po chwili spytała się mnie: *nie miałażeś nic od niego?* *Nic*, odpowiedziałam. *Nic! zapomniał o nas*. To rzekłszy, lzy otarła i zupełnie się uspokoiła. Przerażona tą jej nadzwyczajną spokojnością, chciałam jej już wszystko odkryć, ale mnie od tego wstrzymała bojaźń pogorszenia jej stanu i odebrania snu, którego ona tak potrzebuje.

Za trzy dni, to jest w Niedzielę, w wieczór o godzinie dziesiątej jej zaręczyny. **Adolfie!** radź co mam czynić?

L I S T LXIV.

KAMILLI DO ADOLFA.

O MYLILIŚMY się Adolfe. Przez cały dzień dzisiejszy zdawała się być więcej jak kiedykolwiek spokojną, a nawet wiele mówiącą z Zdzisławem. Patrzała z odwagą na wszelkie przygotowania do zbliżających się zaręczyn, i nic o tobie nie wspominała. Tenczyński ucieszony tą jej odmianą wieczorem po powrocie z przechadzki rozkazał przyjść Muzyce. Właśnie była chwila uciszenia się. Z jednej strony Julii, siedziałam ja, a z drugiej Zdzisław. W tém, nie szczęście mieć chciało, zagrano twojego tańca. Natychmiast ona okropnym ryknęła głosem i na moje zemdlona upadła ręce.

Jest teraz u siebie, nikogo oprócz mnie przy niej nie ma. Wzywa koniecznie ciebie, chcąc cię pożegnać i wzywa tak przerażającym głosem że jej tego odmówić nie możesz bez narażenia jej na śmierć. Musiałam jej wszystko odkryć i twoje do mnie pokazać listy, gdyż tak okropne na ciebie czyniła wyrzekania żem się obawiała aby na zawsze nie utraciła zmysłów.

Godzina jest dwunasta. Sen i cichość na całym zamku, światła już pogaszone. Wszystko jest ułatwione do wypuszczenia ciebie, przez fórtkę ogrodową wnijdziesz. Przybawaj nieszczęśliwy do nieszczęśliwej z ostrożnością, męstwem i pośpiechem.

L I S T LXV.

ADOLFA DO TENCZYŃSKIEGO.

USUWAM obrzędowe i przywiązane do twojej dostojności wyrazy. Człowiek zbliżony już do ostatniej chwili życia powinien mówić językiem tamtego świata gdzie śmierć wszystkich równa.

Kochałem Julię. Miłość moja wyrównywała jej cnotom a przewyższała jej wdzięki. Czuję że utraty jej przeżyć nie mogę gdy zaledwie rozłączenie się przeżyłem.

Piszę do ciebie jedynie dla tego abyś wcześniej wiedział jak masz z tkliwem Julii postąpić sercem. Troskliwość Ojca o córkę poda sposoby zmniejszenia jej żalu. Czuć go ona musi po stracie tego który ją

nad wszystkich kochał, nad wszystko przenosił, nad wszystko przeniósł.

Spodziewam się iż łoż kilka wyciśnie ci to wspomnienie żem szanował twoją spokojność, święte dla Ojca córki obowiązki i same nawet przesady których się staje ofiarą.

L I S T L X V I .

ADOLFA DO KAMILLI.

KAMILLO! przeczytaj przyłączone do Julii pismo i postąp z niem tak jak twoja dla niej przyjaźń osądzi.

L I S T LXVII.

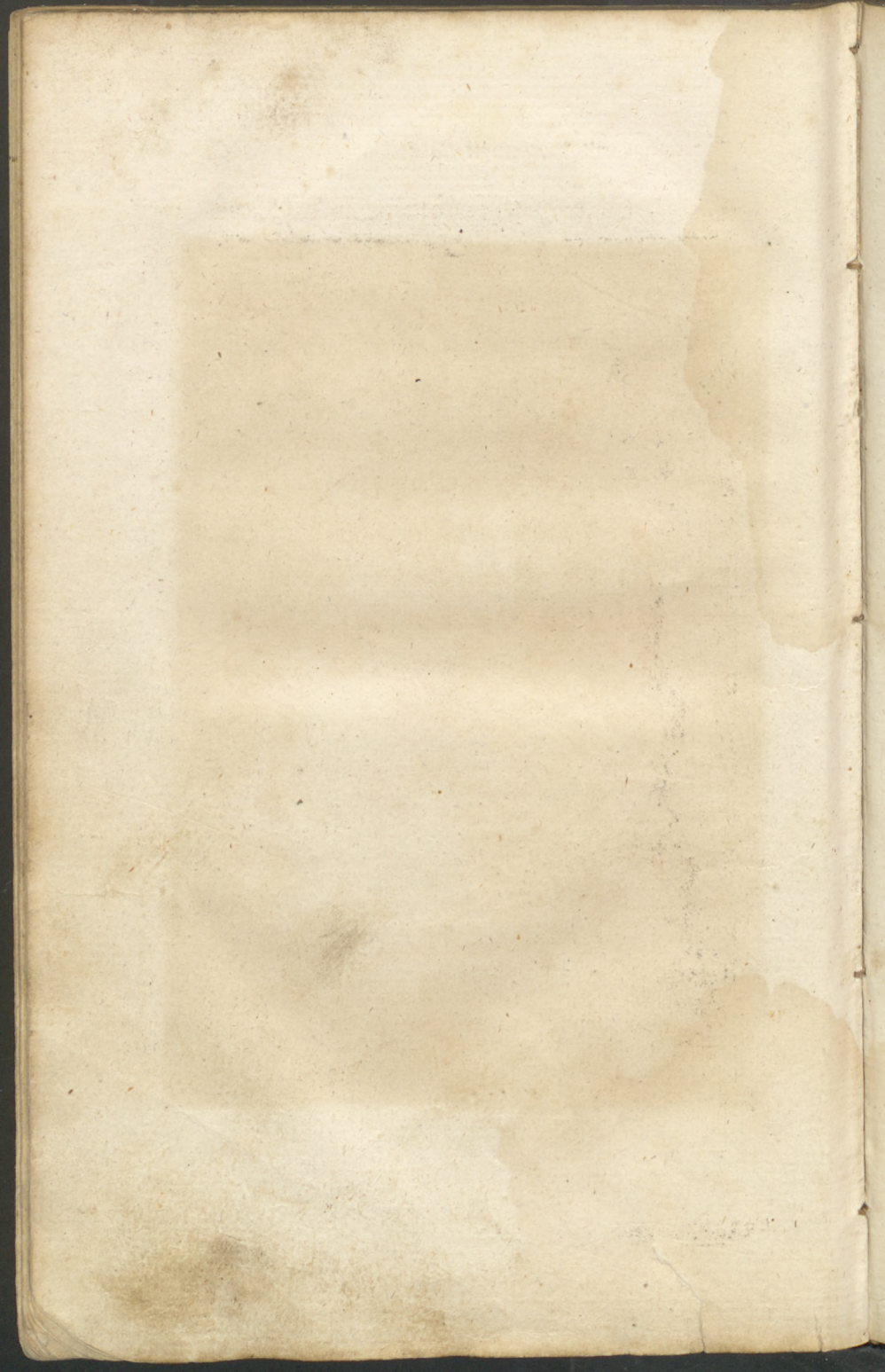
ADOLFA DO JULII.

Zawarty w poprzedniczym.

JULIO! Widzenie się nasze wczorajszej nocy którego przez wzgląd na twój stan uniknąć chciałem tak bolesne, tak przerażające, ostatnie, złączone jeszcze z tą myślą od dawna dręczącą żem już ciebie utracił nie mogło innego na mnie sprawić skutku nad śmierć moją. Jeżeli dotąd przetrwałem ciekropności, jakie na mnie ściągęły nieustanne pasowanie się z sobą, pamiętny dzień naszej ostatniej przechadzki i nasze nagłe rozłączenie się; dzięki nadziei, która od czasu mego powrotu do zdrowia co dzień więcej nas ożywiała.



Ostatnia porzegnanié



Ujrzenie ciebie w czasie pożaru chociaż wzruszyło na nowo gwałtowne we mnie uczucia i pomieszało odzyskaną niby spokojność, byłem jednak szczęśliwy bo byłem kochany, byłem szczęśliwy boś ty jeszcze moją bydź mogła, byłem nawet najszczęśliwszy boś ty miała przecucia i nadzieje że będziesz moją.

Niestety! jedna chwila wszystko i na zawsze zniszczyła. Odbieram list, list ręką Kamilli, zadrżałem, otwieram... Czytam. O słowa! « *Adolfie ulituj się nieszczęśliwej Julii! ciebie kocha. Zdzisław przybywający ma jej rękę otrzymać* ».

Kochanko moja! pociesyłem w ów czas ciebie, ale już niczem odtąd pocieszyć siebie nie mogłem. Z temi to słowami Kamilli śmierć we mnie wstąpiła. W ogołconém sercu z wszelkiego ożywiającego je uczucia, wśród myśli nieustannie wysta-

wujących cię z jnym, ustawał we mnie ogień życia. Wyrzekałem Niebu, znienawidziłem ludzi, siebie i cnoty których dopełniałem.

Wiedziałem o dniu połączenia się twego z Zdzisławem. Czułem że go przeżyć nie mogłem, dotrwać jednak aż do owej chwili pragnąłem i o tę litość nad tobą błagałem Nieba.

W tym smutnym skamieniałości stanie mniemałem że mnie już nic dotknąć, przerazić i ożywić nie zdoła. Alić wczoraj wśród nocy, zawołany listem Kamilli, zagrożony twojem niebezpieczeństwem, wezwany ku ulżeniu twoich boleści, natychmiast odzyskałem życie i siły i milową przestrzeń przeleciałem pędem, jakim tylko ku ratunkowi kochanki lecieć można. Ty jedna tylko zdołasz uczuć co się ze mną w ów czas działo gdy wzrok poprzedzając najbystrzejszy bieg

konia zaczynał dostrzegać i rozpoznawać wśród ciemności, miejsca tak dobrze sercu memu znane, tak dawno odemnie widziane, miejsca! wśród szczęścia opuszczone, całą przeszłość przedemną stawiające, a dziś rozpaczą twoją okropne. Potajemnie ku nim zbliżanie się, z ostrożnością występnego do ogrodu wniście, obłąkanie się moje przyprowadzające mnie do zwalisk mego niegdyś mieszkania, ujrzenie drzewa, pod którym cię w czasie pożaru widziałem i tych brzoź przy których mi swe włosy oddałaś, nakoniec wybicie na wieży zamkowej trzeciej godziny przypominające mi kiedyś zalana łzami raz pierwszy do mnie pisała... Julio! jedno tylko niebezpieczeństwo życia twojego mogło mi dać moc przetrwania tylu okropności.

Przetrwałem wszystkie... wchodzę do twojego mieszkania... wszędy ciemność

milczenie... uchylam drzwi twego pokoju..
 O widoku!... zbladła, z zwieszoną na krze-
 śle głową... u nóg twoich Kamilla zala na
 łzami... ukryte światło nadające ci po stać
 śmierci... ręką rozpaczy niepomną na skro-
 mność rozrzucone na tobie szaty... Utra-
 ciłem przytomność... wleciałem... oblałem
 łzami nogi twoje i te ręce co mię podnieść
 chciały. Utraciłaś i ty przytomność. Złą-
 czyły się nasze usta, złączyły je miłość
 i rozpacz tak silnie że wszystkie usiłowania
 Kamilli do oderwania nas od nas nadare-
 mne były. Odstały one same po wyssaniu
 wzajemném wszystkich sił naszych. Stało
 się, ostatnia rokosz, ostatnie pożegnanie,
 ostatni dzień życia mojego. Tak jest Julio!
 już niknie... ustaje... dogorywa już we
 mnie życie
 Co do ciebie, tylekroć nieszczęśli-
 wsza odemnie kochanko moja! ty nazna-

czonego kresu dożyć musisz. Gdybyś in-
nych nie miała powodów i względów przy-
wiązujących cię do téj ziemi, dosyć ci te-
go wspomnienia że ojciec twój żyje. Ojciec
twój żyje! szanuj więc do końca obowiązki
córkę dla których tyleśmy już poświęcili.
Nie otwieraj mu przedwcześnie grobu roz-
paczą twoją. Pomnij że przyśpieszenie
śmierci temu od którego wzięłaś życie jest
najstraszniejszą w oczach ludzi i Boga zbro-
dnią. Pomnij nakoniec że lata, wieki, są
chwilą w porównaniu z wiecznością w któ-
rą się połączyć mamy. Ach! gdziekolwiek
bądź byleby się z tobą połączyć. Utraciłem
cię na ziemi, idę cię odzyskać w nieskoń-
czoności otaczającej Boga. Tam cię kochan-
ko moja czekać będę, bo tam siedlisko nie-
szczęśliwych przez cnoty. Z jakąż niecier-
pliwością liczyć będę posuwania się czasu
przybliżające cię do mnie. Z jaką rosko-

szą porwą ostatnie twoje tchnienie, z jakim tryumfem postawię cię nieskażoną przed Bóstwem z którego czystych odetchnień utworzoną byłeś

.

. Może to pismo przyjazna ręka usunie na zawsze z przed oczu twoich, albowi też w ów czas dopiero dozwoli na nie potoki łez wylać, gdy Adolf przywalony ziemią przecistaczającą go w siebie, ani jęków, ani miłości twojej czuć nie będzie... Wieczne milczenie otoczy mogiłę moją, której może nigdy łza twoja nieskropi, noga nie dotknie.

Wszystko w opustoszałym zniknie Skalinie. To jedno tylko drzewo imieniem twojem szczęśliwe, osłaniające grób twego kochanka, biorące pokarm nieniekaniem jego, zachowa pamięć miłości naszej. Śmiertelni! szanujcie je!... Biada temu kto tę świę-

tą pamiątkę zabójczém żelazem ośmieli się zniszczyć!... Cień go mój wszędy ścigać będzie i mścić się na wszystkich chwilach życia jego

. . . Jeszcze raz wzrok słabnący zwracam w tę przestrzeń którą tylekroć oczy nasze przebiegały, i na te wieże Krasnogradu oświecone w tój chwili światłem którego więcej nie ujrzę. O moje drzewa, łąki i gaje! świadki niegdyś mojego szczęścia i rozpacz, życia i śmierci! O nadziejo! miłości! lube omamienia! i wy przyjaciele żegnam was! A ty kochanko moja! połow duszy mojej! życie moje do ostatniej chwili życia mojego, użyczam cię tylko na czas tój ziemi dla jój ozdoby i szczęścia! . . .

.

. . . . Włosy twoje są przy mnie... listy w rękach Kamilli... Skalin Mirosławowi... wierneho Luata zostawiam tobie... Julio. Julio.

L I S T LXVIII.

TENCZYNSKIEGO DO ADOLFA.

ADOLFIE! nie zadawaj śmiertelnego razu naszym sercóm umiejącym cenić twoje cnoty i nadzwyczajną miłość, dla której Zdziśław z swojego szczęścia ofiarę czyni. Upamiętaj się więc, powściągnij twój żal i przybywaj do twojej Julii.

L I S T LXIX.

JULII DO ADOLFA.

JEŻELI żyjesz, kochanku mój! Mężu mój!
Jeżeli nie żyjesz, zabójco kochanki i żo-
ny!...

L I S T LXX.

ODPOWIEDŹ SŁUŻĄCEGO ADOLFA.

NIE żyje.....

.....

O DALSZÉM ŻYCIU JULII

OD CZASU PRZYBYŁEGO Z SKALINA POSAŃCA
Z DONIESIENIEM O ŚMIERCI ADOLFA.

Już wszystko przygotowane było na zamku Tenczyńskiego do ważnej uroczystości. Zbliżała się godzina szczęścia Zdzisława. W wielkiej i rześisto oświeconej sali czekano tylko na przybycie oblubienicy jego.

Otworzyły się podwoje. Wchodzi nieśczęśliwa ofiara, Julia, drżąca jak jej serce, blada jak światło księżycy, wsparta na chwiejącej się przyjaciółce, z spojrzeniem błagającym u wszystkich litości postępowała ku ojcu. W tém z pośpiechem trwo-

żącym wszystkich wpada służący Tenczyńskiego, oddaje mu listy, oddaje je i Kamilli. Wzrok kochanki poznał rękę, serce przeczuło nieszczęście. Wrywa przyjaciółce pismo sobie służące, otwiera je, czyta, i u nóg ojca bez zmysłów pada.

Wynoszą nieszczęśliwą. Ojciec za nią wychodzi, rzecz się wyjawia, świetna uroczystość zamienia się w smutek i żalobę a szlachetny Zdzisław z głęboką w sercu raną znika na zawsze z oczu téj która mu ją zadała.

Passowanie się rospaczy z nadzieją jest okropne. Czekano na odpowiedź z Skalina. Dwie godziny niepewności stały się dla nich wiekiem. Wraca posłaniec. Niestety! cała odpowiedź *Nie żyje!*... z tém jednym słowem *Nie żyje* otworzyła się przed nimi przepaść i na wieczne czasy usunęła się od nich pełna nadziei i szczęścia przyszłość.

Odtąd pokój Julii stał się że tak powiem grobem w nim żyjących. Śmierć ją wyrywała ojcu, ojciec ją śmierci wyrywał. W kilkunastu godzinach Julia, z tylu wdzięków, piękną tylko jeszcze duszę zachowała. Przez trzy dni żadnej łzy nie wylała, przez trzy dni ojciec jej nogi łzami oblawał. Nakoniec, po długim passowaniu się ze śmiercią, pierwsza łza upuszczona na rękę ojca, pierwszy wzrok zwrócony ku przyjaciółce były dla nich nadzieją jej życia.

Uradowani tą oznaką Julii do nich powrotu, czekali jeszcze z niespokojnością tej chwili w którejby tyłodniowe przerwała milczenie. Przerwała je nakoniec, ale niestety! głos jej pierwszy który z ciężkością wydobyła z piersi był wykonaniem przysięgi poświęcenia Bogu i pamięci kochanka reszty dni swoich. Wyrok jej żalu był

nieodzowny, żadne błagania odmienić go nie zdołały.

Tenczyński strapiony jęj przedsięwzięciem, ale razem i pocieszony jęj życiem, usprawiedliwiając jego powód, może i dla ulżenia sobie, nadewszystko smutném doświadczeniem strwożonym, uległ woli córki.

Wymógł tylko na nięj tyle czasu, ile potrzeba było dla jęj zdrowia i wybrania miejsca na wieczną dla nięj ustron. Staęło więc na tém, że dopiero z wiosną ten piękny kwiat wiosny miał na zawsze przed światem zostać ukryty.

Nieszczęśliwi lubią się smutkiem karmić; widok szczęśliwych ich obraża i każda wesolość zdaje się bydź urągowiskiem z cierpiących. Wszystko więc co jęj przypominało szczęśliwą młodość było dla nięj nieznośném. Lubiła tylko mówić i pragnęła aby mówiono o śmierci Adolfa, o jego dla

niej miłości, ofiarach, o jej przeczuciach, a nadewszystko o Skalinie. Po tysiąc razy powtarzała że najszczęśliwszą byłaby żyć i umrzeć przy grobie swego kochanka.

Dnia jednego, było to już w późnej Jesieni, z pod uchylonej okna zasłony ujrzała ogołoczone z liści drzewa ręką Adolfa sadzone. Natychmiast w kilkogodzinne wpadła obłąkanie. Zasłonięto okna i odtąd jej mieszkanie jak i jej szaty przybrały postać żałoby. Przezorna Kamilla kazała nawet zatrzymać zegar zamkowy którego każde uderzenie przerażało nieszczęśliwą. W tym samym nawet dniu uczuła Julia tę odmianę i wdzięcznym spojrzeniem na przyjaciółkę oddała cześć domyślnej przyjaciźni.

Uważał to wszystko Tenczyński i z tego wszystkiego jak Ojciec dla dobra córki korzystał. Przejęta Julia dobrocią jego, cią-

glém o nią staraniem i temi drobnemi troskliwościami, które nas do osób nami zajętych najwięcej przywiązują, zaczynała udzielać Ojcu chwil z dni poświęconych pamięci Adolfa, z dni! które w słodkiej tęsknocie trzech serc dla siebie żyjących upływały powolnie. Był to rodzaj życia bez nadziei, bez wesołości, bez żądań, ale, że tak powiem, przyjemny wzajemną ich tkliwością i stosowny do ich stanu. Wszyscy uważali i szanowali ich dom jak przybytek żalu, przyjaźni i cnót domowych, nikt więc nie mieszał ich spokojności.

Dzień piętnasty Maja naznaczony do opuszczenia Krasnogradu zbliżał się. Pragnęła i wyglądała go Julia z taką niecierpliwością, jak gdyby w nim miała ujrzeć kochanka. Nieustannie czyniąc sobie wyrzuty że nie dość go żałuje, nie dość cierpi, uważała ten dzień za uwolnienie swego sumie-

nia od zgryzoty. Lecządy czas naznaczony dochodził, wspomnienie na wieczny rozdział z Ojcem i z przyjaciółką, zachwiało jej sercem. Chciałaby ona opuścić Krasnogród, ale nie ich, chciałaby wiecznie płakać, ale w ich obecności, słowem, cnotliwa i tkliwa córka, przyjaciółka i kochanka radaby była wszystkich trzech razem obowiązków dopełnić.

Przyszedł nakoniec dzień piętnasty Maja. O godzinie szóstej po południu, Julia raz pierwszy od ośmiu miesięcy i raz ostatni przestąpić miała próg swego pokoju. Obie z Kamillą drżące w milczeniu czekały tej stanowczej chwili. Julią żal tylko przejmował, Kamillę żal i trwoga o przyjaciółkę. Julia nie śmiała nigdy zapytać się Ojca jakie miejsce przeznaczał na wieczną dla niej ustron, a Kamilla lękała się aby przeznaczone nie ukróciło jej życia.

W tym stanie zostawały obie gdy wszedł Tenczyński mówiąc: *Julio! już szósta...* Na te słowa krew z niej ustąpiła. Wstała, i wzrok w około siebie rzuciła. Serca tkliwe! wy tylko wiedzieć możecie ile to spojrzenie uczuć w sobie zawarło. Młodość, nadzieję, szczęście, miłość, całą przeszłość, całą przyszłość i samą nawet wieczność myśl jej ogarnęła. Każde miejsce, każda rzecz, ściany nawet odebrały ostatnie jej pożegnanie. Chciała postąpić i bez zmysłów upadła. Korzystano z jej nieprzytomności, wyniesiono ją, a turkot oddalającego się z nią powozu gmachom świetnym Krasnogradu, nie dawno jeszcze szczęściem i radością wrzawą napelnionym, gmachom tyle wieków przetrwałym, zapowiada spustoszenie. Szczęśliwa w tém przynajmniej, że nie patrzyła na łzy sług smutném milczeniem ją żegnających, ani czuła téj naj-

dotkliwszej boleści jaką na nas sprawia o-
puszczanie na zawsze domowych progów.

Wkrótce staraniem troskliwych o nią,
i świeżem powietrzem ożywiona Julia od-
zyskała przytomność, a spostrzegłszy obok
siebie Ojca i Kamilę, zaczęła nabierać nad
wszelkie spodziewanie sił, odwagi, spokoj-
ności i tego rodzaju uradowania się, jakie
na nas sprawia ujrzanie miłych nam osób,
któreśmy mieli za stracone. Głos jej zda-
wał się bydź głosem zdrowej i szczęśliwej
spojrzenia ujmujące, odetchnienia lekkie.

Po dwugodzinnej podróży zatrzymuje się
powóz, stają w miejscu przeznaczenia. Na
widok murów mających powierzchowność
miejsc pobożności poświęconych zadrżała
Julia i mimowolnie porwała ojca za rękę z
tą bojaźnią jak gdyby go utracić miała. Wy-
siada. Otwierają się drzwi domu. O widoku
godny serca Julii! Widzi służących Adolfa,

poznaje Skalin przeistoczony w świętą ustron i przejęta wdzięcznością rzuca się do nóg ojcu.

Widząc Tenczyński dobry skutek układów swoich z Kamillą ratujących Julią od śmierci i wiecznego zamknięcia się w murach klasztornych, chciał w jednej chwili oswoić ją z tém wszystkiém co tylko na niej wielkie wrażenie zrobićby mogło.

Mówił więc jój że za umową z Mirosławem Skalin jest jój własnością, że on sam i Kamilla nigdy jój nie odstąpią. Przechodził z nią całe pomieszkanie tak zręcznie odmienione że pokój Adolfa, którego ona niespokojnym szukała wzrokiem zupełnie zniknął. Wkrótce potem rozkazał wpuścić Luata. Ujrzenie go z pędem ku niej lecącego, jego radowanie się, pisk i wycie zbyt ją roztkliwiło. Zaczęła słabnąć, posadzono

ją na krześle. Przez kilka minut była w ciężkim pogrążona smutku.

Drzwi otwarte na wystawę domu ukazywały jęj oczom ogród, i właśnie kiedy ojciec i przyjaciółka drżeli na ostatnie jęj sił doświadczenie, Julia wstaje, wychodzi i spuszcza się w ogród. Znała miejsce gdzie stało drzewo osłaniające zwłoki Adolfa. Szła więc prosto ku niemu... szła... sama... powolnie... i z tém uszanowaniem z jakim do ołtarza Boga przystępować zwykła.

Czyste powietrze, powszechne uciszenie i ten rodzaj przedwieczornego światła, który szczęśliwych nawet do dumania wzywa dodawały powagi miejscom, a uszanowania tej chwili, w której Julia okryta czarną i ziemi tykającą zasłoną, pierwszy raz na grobie Adolfa cześć jemu i czystej miłości oddać miała.

Szła... im bliżej tym powolniejszym krokiem, im bliżej tym z pełniejszym żalu i miłości sercem, tym z większym uszanowaniem. Tenczyński i Kamilla zdala postępowali za nią i w milczeniu przyzywając dla niej Boga, nadzieją w nim swoją, chwiejącą się wspierali nadzieję.

Już wchodzi w ustronь przerażającą... już tój noga na miękkim wstępuje trawnik... już jój wzrok u grobowca... drży serce... czyta napis...

Smutna ofiara czystej miłości

Adolf tu leży.

Nie traci mocy, postępuje, klęka, a ręce i oczy wzniosłszy ku Niebu głosem przerażającym Ojca i przyjaciółkę zawoła: « O ty
« jeżeli spoglądasz w tój chwili na mnie
« nieszczęśliwą, dla której z tój ziemi zni-
« knąłeś! usłysz i przyjmij moją przysięgę:

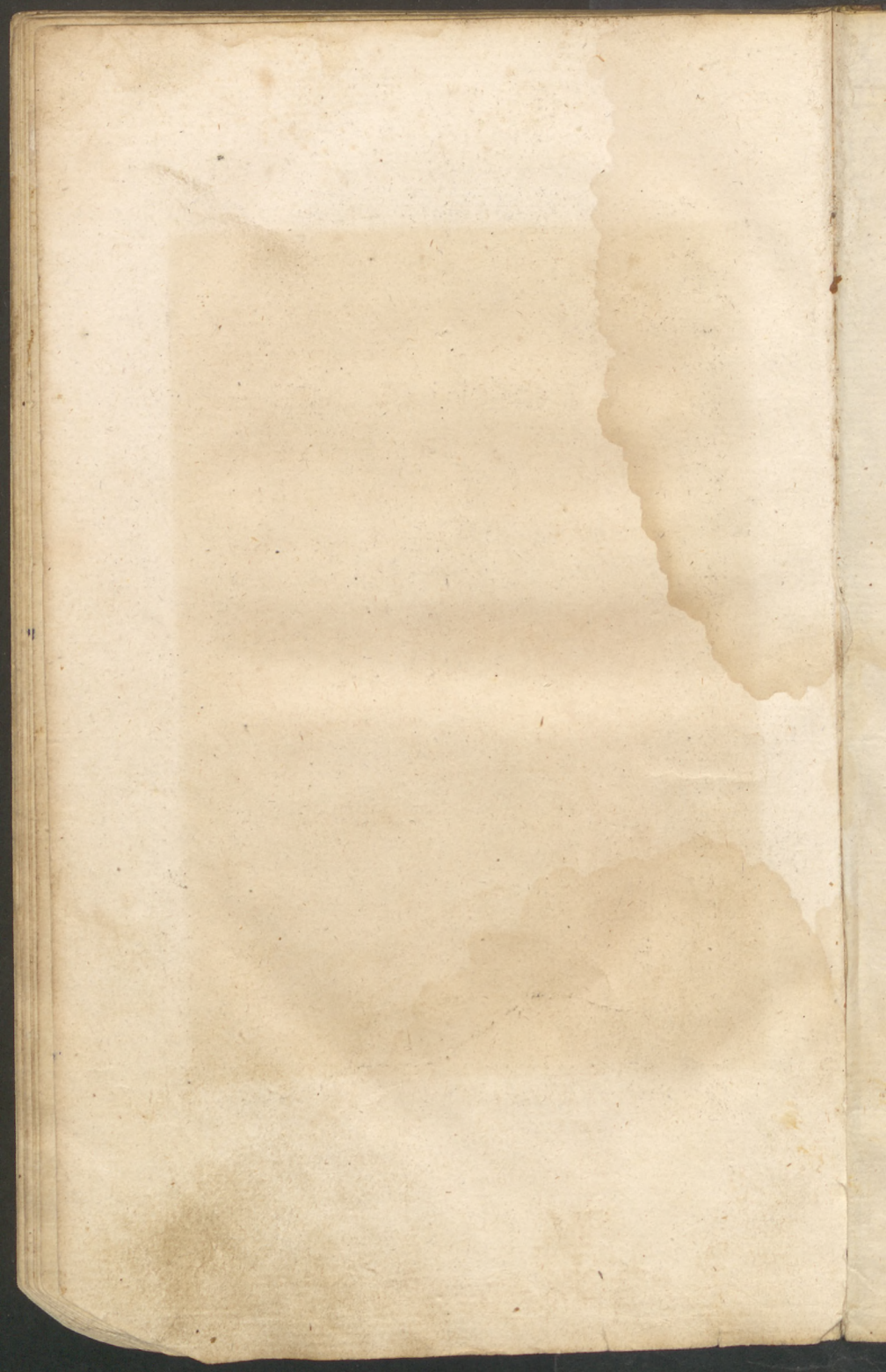
W. G. Wilky



lith. W. Skowron

Optakivany m wiecznie odemnie bedziessz.

W. G. Wilky



« że ten grób zamknie mnie kochanką two-
« ją; że w tych miejscach w których mnie
« oplakiwałeś oplakiwanym odemnie wie-
« cznie będziesz. Że... » głos ustał, Nieba
go przyjęły. Padła. Ukryci za grobowcem
służący zanieśli ją do przygotowanego dla
niej pokoju, który do najdrobniejszych rze-
czy nie różnił się od jój mieszkania w Kra-
snogrodzie.

Ojciec tylko i przyjaciółka mogli się cie-
szyć owém nagłym Julii do kilku godzin
nabraniem sił, odwagi i spokojności. Ta
gwałtowna odmiana, a raczej ta cisza w
nieszczęśliwych zwykle jest poprzedniczką
strasznej nawałności, która się w sercu
zbiera, wre, i nakoniec z całą mocą wypa-
da. Toż samo właśnie i z Julią się stało.
W kilka minut powróciła do przytomno-
ści i po kilku minutach głębokiego ucisze-
nia się wybuchnęła. Śmiech okropny po-

przedził jęki. Płacz bez łez, wyrzekania, obłąkanie zmysłów i nakoniec zupełne stracenie sił. Trzy dni i trzy nocy passowała się ze śmiercią, czwartego odzyskała przytomność na to jedynie aby przyzwanego do siebie Kapłana czystością swojej duszy zadziwiła i aby łzami oblała ręce udęczonego ojca na których o godzinie dziesiątej w wieczór, o godzinie téj saméj co i jéj kochanek skonała. Jedna mogiła ich zamknęła. Najnieszczęśliwszy z ojców na kamieniu grobowca Adolfa kazał dołożyć te słowa:

*W ośm miesięcy i trzy dni Julia za
nim poszła, Ojciec ją przeżył.*

Taki był koniec nadzwyczajnej, najczystszej i najnieszczęśliwszej miłości!

Wkrótce Tenczyński za córką poszedł. Kamilla w trzy lata w klasztorze smutnego dokonała życia.

Skalin został na zawsze miejscem świętym dla serc czułych. Szanowany od ludzi, nietknięty ręką czasu wszystko niszczącą stoi dotąd grobowiec Adolfa i Julii. Co dzień o godzinie dziesiątej w wieczór trzykrotne w długich przerwach uderzenie dzwonu przypomina godzinę ich śmierci i pobożnej pamięci żyjących polęca znikłych.

Z owych zaś wspaniałych murów Krasnogradu, szczęściem i dostatkami niegdyś słynących, smutne dziś tylko widać ułomki mchem i bluszczem okryte, przeistoczone w okropne grobowych ptaków siedliska. Tak więc kiedy ogromne gmachy i pomniki wzniesione szczęściu, dumie lub potędze znikają z posady ziemskiej, skromna pamiątka cierpiących dla cnoty pod opieką ludzi, wieków i Nieba trwa dotąd i trwać dopóty będzie, dopóki Dniestr wód

bystrych, a Polak tkliwych uczuć w sercu nie straci.

Widziałem ich grobowiec!... słyszałem trzykrotne uderzenie dzwonu... O znikomości!... Przeszłość niepowrotna!.. nieskończoność przed nami... Życie człowieka jest chwila..... Człowiek jednak..... Ale spuśćmy na te smutne obrazy zasłonę i błogosławmy omamieniom nadziei,

K O N I E C.



4108-D

ZBIOR RZECZY

W PIERWSZEJ I DRUGIEJ CZĘŚCI ZAWARTYCH.

LIST 1. Adolfa do Mirosława. Bierze stronę pfc i pięknęj. Nagania przyjacielowi obrany przez niego sposób życia odludnego. Naprowadza go na drogę szczęścia, z której go nieszczęśliwa miłość ku Emilii obłąkała, potępia w nim obojętność na wszystko. Wzywa go i Kamillę siostrę jego do Krasnogrodu siedliska Tenczyńskiego i jego córki Julii których jest sąsiadem. Opisuje położenie Krasnogrodu i pierwszą czyni wzmiankę o wdziękach i przyjemności Julii.

LIST 2. Julii do Kamilli. Wspomina o swoim do przyjaciółki liście, w którym jęj opisała dzień swoich Urodzin uroczyscie odbyty. Mówi o różnicy między wybranem z kilku osób społeczeństwem a wielkiem zgromadzeniem, o powodach swojej niespokojności, o smutku i stronieniu od nięj Adolfa. Posyła Kamilli pieśń jego roboty którą przed zgromadzeniem z nim śpiewać musiała. Skarży się na jego obojętność i tając wykrywa swoje uczucia.

LIST 3. Kamilli do Julii. Odpisuje jęj na list poprzedniczy. O uczuciach Mirosława ku Emilii. Zdanie o tężże, o wabności i niebezpieczeństwie jęj używania. Pochwala próżność w kobietach w celu podobania się mężczyznom, wspomina o losie tęj co się im podobać nie umie. Maluje Julią pod postacią Eminy, bierze obronę Adolfa, radzi jęj aby go nie zatrzymywała w Krasnogrodzie, żartuje z jęj powątpiewania o przywiązaniu Adolfa do nięj.

LIST 4. Mirosława do Adolfa. Mirosław ostrzega przyjaciela o zapalającej się w nim miłości ku Julii, zaklina go aby natychmiast opuścić Krasnograd a nawet Skalin. Wystawia mu, jakie nieszczęścia na siebie i na Julię ściągnąć może, oraz niebezpieczeństwo połączenia się z nią. Gromi przyjaciela i czarnemi farbami maluje skutki zapędu w kochających się, tłumaczy się z zarzutów mu uczynionych względem płci pięknej.

LIST 5. Mirosława do Adolfa. Donosi mu o zapalającej się wojnie.

LIST 6. Julii do Kamilli. Przeważona wieścią o nieszczęśliwem Kamilli z Sędziwojem pożyciu błaga ją aby jej prawdę wyznała, lęka się sama podobnego kiedyś losu, wyrzuca jej utajenie przed nią jej cierpienie, opisuje rocznicę śmierci Matki swojej. Jej uczucia, myśli i wypadek w kościele; z tkliwością mówi o Adolfie który jej słabnącej podał rękę, zaklina Kamillę aby do niej przybyła i zarecza jej opiekę swego Ojca.

LIST 7. Kamilli do Julii. Wyjawia jej dotąd tajone wszystkie swoje cierpienia. Maluje duszę i postęпки Sędziwoja, robi smutny obraz swojego z nim pożycia, odmawia pomoc Tenczyńskiego.

LIST 8. Adolfa do Mirosława. Odkrywa mu mimochętnie że Julię kocha, przyrzeka mu że ukryje przed nią miłość swoją, kładzie przyczyny dla których opuścić Krasnogradu nie może i nie powinien; opisanie wieczora i uczuć jakie miał płynąc z Julią.

LIST 9. Julii do Kamilli. O niebezpieczeństwie w jakim była, o wdzięczności jaką czuje dla Adolfa za uratowanie jej życia.

LIST 10. Adolfa do Mirosława. Julia przybywa z Ojcem do Skalina, szczęście z tej przyczyny Adolfa.

LIST 11. Adolfa do Julii. Wyznaie jej swoją miłość, mówi o jej bytności w Skalinie, o rozpaczyci jaka go po jej odjeździe ogarnęła, przysięga jej że ją zawsze kochać będzie, że jej sławę i spokojność nad własne szczęście przenosi.

LIST 12. Adolfa do Julii. Przerażony jej milczeniem żałuje swego postępku, i żegna ją na zawsze.

LIST 13. Julii do Adolfa. Prosi go aby powrócił do Krasnogradu, do dawnej przyjaźni i spokojności, aby swoim nagłym odjazdem nie zwrócił uwagi jej Ojca na siebie i ją na nieprzyjemność nie wystawił, wdzięczność i przyjaźń swoją mu zapewnia.

LIST 14. Adolfa do Julii. Wyrzeka na jej list obojętny; stały w przedsięwzięciu daje za powód opuszczenia Skalina obroną Ojczyzny.

LIST 15. Julii do Adolfa. Odkrywa mu swoją miłość, jej z tego powodu trwoga, niespokojność i przysięga.

LIST 16. Julii do Kamilli. W kilku słowach stan swój zawiera.

LIST 17. Adolfa do Julii. Zachwycony swoim szczęściem, palającymi słowami stan swój maluje.

LIST 18. Julii do Adolfa. Ufająca cnotom i przyrzeczeniom jego spokojniejszą jest nieco, lęka się jednak miłości i dęczy się zdradzaniem Ojca.

LIST 19. Adolfa do Julii. Przejęty trwogą i niespokojnością kochanki, w szlachetnym zapale, błaga ją aby powróciła do samej tylko przyjaźni dla niego, wyraża powody tego żądania.

LIST 20. Kamilli do Julii. Lituje się nad ich miłością i niby nie radząco daje jej swoje rady i uwagi.

LIST 21. Julii do Adolfa. Otoczona wielą osobami ostrzega go aby do niej nie pisał, póki ona go nieuwiadomi.

LIST 22. Julii do Kamilli. Powieść Kazanowskiej o wykradzeniu się Teresy z Henrykiem. Julii z tego powodu cierpienia.

LIST 23. Julii do Adolfa. Przejęta jego szlachetnością przyjaźń żadaną odrzuca. W pochwałach oddanych przez jej Ojca Adolfowi, widzi swoje z nim przysze szczęście i nim go pociesza.

LIST 24. Adolfa do Julii. Opisuje jak ją widział, w nocy przez okno. Ztąd różne w nim uczucia, pogardza przyjaźnią której nie dawno pragnął i zaklina Julię aby go wiecznie kochała.

LIST 25. Julii do Kamilli. Opisuje przybycie Adolfa do Krasnogródu, niespokojność z jaką go oczekiwała, przywitanie go, bycie z nim sam na sam, odpowiada w szczegółach na jej list poprzedniczy.

LIST 26. Julia do Kamilli. Miłość jej do najwyższego stopnia posunięta, maluje przyjaciółce stan swój.

LIST 27. Adolfa do Julii. Tłómaczy się z powodów dla których tyle grzeczności czynił Emilii, a które mu Julia wyrzucała.

LIST 28. Adolf do Julii. Włosami jej nadgrozdony nie posiada się z radości. Zgaduje przyczyny Julii smutku. Rozbiera czyli powinna swoją miłość wyjawić Ojcu.

LIST 29. Kamilli do Julii. Przypomina jej że niewinne jak ona są słabe i skłonne do uniesienia się. Ostrzega ją o jej niebezpieczeństwie i trwoży się o nią.

LIST 30. Kamilli do Julii. Donosi o nagłej słabości swojej córki.

LIST 31. Julii do Kamilli. Opisuje przechadzkę w góry, rozmaite swoje uczucia. Piękność wscho-

dzącego słońca i poranku. Niebezpieczeństwo w jakim oboje z Adolfem byli. Cnoty jego.

LIST 32. Adolfa do Julii. Odkrywa jej mniej szlachetne swoje uczucia, żądania, myśli od czasu nieszczęśliwej w góry przechadzki, pogardza sobą, i włosy jako już ich niegodny powraca Julii.

LIST 33. Julii do Adolfa. Prosi go aby mylnym widzeniem występku w sobie nie znieważał jej, powraca mu włosy, uspokaja go, i zaklina aby jej nigdy podobnie nie trwożył.

LIST 34. Julii do Kamilli. Julia w rospaczy. Adolf w Skalinie. Ojciec wie o jej miłości.

LIST 35. Adolfa do Julii. Opisuje okropność swego stanu. Wyrzuca jej okrucieństwo w oddaleniu go z Krasnogradu, powątpiewa o jej dla siebie miłości.

LIST 36. Julii do Adolfa. Wyrzeka na jego słabość i powątpiewanie o jej miłości. Odkrywa mu przyczyny oddalenia go, przebacza mu i żąda aby odtąd żadna podejrzliwość nie miała wstępu do ich miłości.

LIST 37. Julii do Adolfa. Przeważona jego milczeniem miękczy go i jego wzywa litości.

LIST 38. Julii do Adolfa. Co raz więcej się trwoży jego milczeniem, wyznacza mu miejsce i godzinę do widzenia się w wieczór.

LIST 39. Julii do Adolfa. Obrażona nieprzybyciem jego na umówioną godzinę, pełna żalu, okropne mu czyni wyrzuty i myśląc że nie jest kochaną pogardza nim.

LIST 40. Mirosława do Julii, z Skalina. Donosi o niebezpieczeństwie życia Adolfa, wyjaśnia rzecz całą.

LIST 41. Mirosława do Kamilli. O wzrastającym niebezpieczeństwie życia Adolfa i o smutnym stanie Julii.

LIST 42. Julii do Kamilli. Nie chce swego kochanka przeżyć.

LIST 43. Mirosława do Kamilli. Wzywa ją do Krasnogradu. Adolf bliski śmierci.

LIST 44. Kamilli do Julii. Straciwszy jedyną córkę, pogrążonej w żalu Julii siebie za wzór męstwa wystawia, a gromieniem, czułością, wyrzutami i rozumowaniem odwodzi przyjaciółkę od rozpacz.

LIST 45. Julii do Kamilli. Pocieszona nadzieją życia Adolfa, odpowiada na list poprzedzający.

LIST 46. Adolfa do Julii. Donosi przez Mirosława o swoim zdrowiu, spokojności i szczęściu pomimo oddalenie się od niej. Posyła taniec wyrażający ostatnią z Julią przechadzkę.

LIST 47. Julii do Adolfa. Opisuje mu swoją radość z powrotu jego do zdrowia. Widzenie się Mirosława z Emilią, ich wzajemne pomieszanie, rozmowy i przyczyny dla których ona sama tą nową dla niej sceną tyle była zajęta.

LIST 48. Adolfa do Julii. Na wszystkie szczegóły jej listu odpowiadając, maluje miłość kobiet wielkiego świata.

LIST 49. Julii do Adolfa. Upojona nadzieją wyraża co czuła w czasie pożaru w Krasnogradzie, donosi o przybywającej Kamilli.

LIST 50. Adolfa do Julii. Opisuje jej jak ukryty widział ją w czasie pożaru. Obudzają się w nim wszystkie żądze; na nowo utracą spokojność.

LIST 51. Adolfa do Julii. Strapiony długą o niej niewiadomością.

LIST 52. Kamilli do Adolfa z Krasnogradu. Donosi mu że Julia woli Ojca uległa. Ze Zdzisław przybywający ma jej rękę otrzymać, maluje jej smutny stan, wzywa dla nieszczęśliwej jego litości i pomocy.

LIST 53. Adolfa do Kamilli. Miotany sprzecznymi uczuciami obwinia i wymawia przed sobą Julię.

LIST 54. Adolfa do Julii. Nieszczęśliwą pociesza, skłania ją do pełnienia obowiązków Córki, błaga aby swój żal powściągnęła.

LIST 55. Kamilli do Adolfa. Donosi o przybyciu Zdzisława do Krasnogradu i o skutkach jakie ostatni jego list na Julii sprawił.

LIST 56. Adolfa do Kamilli. Wyrzeka na jej miłczenie. Okropność jego stanu.

LIST 57. Kamilli do Adolfa. Julia chce go widzieć. Kamilla go zaklina aby jej odmówił to widzenie się.

LIST 58. Julii do Adolfa. Odpowiada mu najczulej na list jego. Chce koniecznie sama go pożegnać, wzywa go aby do niej przybył.

LIST 59. Adolfa do Julii. Odmawia jej widzenie się z nią. Raz ostatni żegna.

LIST 60. Julii do Adolfa. Obrażona nieprzybyciem jego inniema się bydź wzgardzoną i zapomnianą. Przeróżającym sposobem nań wyrzeka i sama już go widzieć nie chce.

LIST 61. Adolfa do Kamilli. Radzi jej aby korzystała z gniewu Julii przeciw niemu.

LIST 62. Kamilli do Adolfa. Unosi się nad nim. Opisuje co się z Julią dzieje i postęppek szlachetny Emili.

LIST 63. Kamilli do Adolfa. Lęka się o Julią. Tkliwa wśród nocy między przyjaciółkami scena.

LIST 64. Kamilli do Adolfa. Smutny wypadek którego taniec Adolfa był powodem. Kamilla przymuszona była wszystko odkryć Julii. Wzywa Adolfa natychmiast do Krasnogradu.

LIST 65. Adolfa do Tenczynskiego. Ogłasza mu że Julią kochał i że bliski jest śmierci.

LIST 66. Adolfa do Kamilli. Na jej ręce list do Julii posyła.

LIST 67. Adolfa do Julii. Ostatnie jego z nią się widzenie.

List 68. Tenczyńskiego do Adolfa. Oddaje mu córkę.

List 69. Julii do Adolfa, między trwogą a nadzieją o jego życie.

Odpowiedź służącego Adolfa. *Nie żyje.*

O dalszym życiu Julii od czasu przybyłego z Skalina pośtańca z doniesieniem o śmierci Adolfa.



4108-D

Biblioteka Główna UMK



300020501118